

55279
22
BARBARA

RADZIWIŁLOWNA

Tragedya w 5. Aktach

przez

Aloyzego Felińskiego

NAPISANA

(z Kopersztychem)

Wrocław

ROKU 1820.

O S O B Y.

ZYGMUNT AUGUST Król polski.

BARBARA, iego żona, córka Xiążęcia Jerzego F
dziwiłła Hetmana W. X. Lit.

BONA iego matka, z domu Sforciów Xiążąt Medy
lańskich.

IZABELLA iego siostra, wdowa po Królu węgier
skim Janie Zapoli.

TARNOWSKI (Jan) Hetman W. Kor.

KMITA (Piotr) Marsz. W. Kor. Woiewoda i Star
rosta Krakowski.

BORATYNSKI, Marszałek seymowy.

POSEŁ pierwszy)
POSEŁ drugi) seymowy.

DOWODZCA straży zamkowej.

Assystencya Królewska, Senatorowie, Wodzowie
Posłowie, straż tronowa.

Scena w Krakowie w Zamku Królewskim.

362606



W. 9045/6

Wiadomość o życiu Aloyzego Felińskiego.

Aloyzy Feliński, autor tragedyi *Barbara Radziwiłłówna*, urodził się w Łucku dawney Wołynia stolicy; pierwotne wychowanie w słyngcey w ówczas Szkole Włodzimirskiey odebrał, a kształcąc piękne przyrodzenia dary, przeniósł się w krótkce w obszernejsze pole stolicy kraiu Warszawy, pod opiekę Tadeusza Czackiego. — Tam kształcąc dowcip odwiecznymi gustu i ieniuszu wzorami, kształcił szlachetne serce. Nauki bowiem nadobne tę małą zaletę, że przemawiając do czucia, budząc szlachetne namiętności, muszą koniecznie wznosić duszę. Już pióro jego w ówczas wydawało płody, godne pochlebnego świadectwa pierwszego rzędu Poetów, iakimi byli Kraśnicki i Trembecki (*). — Lecz Polska mimo licznych, lecz zapóźnych ofiar, szybkim krokiem dążyła do upadku: rozpacz, ginącym wtręciła oręż do ręki; nie-

)2(

umie-

(**) Wiersz do Stanisława Trembeckiego, naśladowanie Satyry Boala, umieszczony w dzienniku Wileńskim Tomie I roku 1805. — Wiersz do Kościuszki. Kościuszkę! Twoja skromność nie dba o pochwały!

umiejący nim władać, pośpieszył iednak Feliński do obozu Kościuszki. — Wódz ten poznawszy wyższe iego zdatności, do stosownych przeznaczył go obo-
wiązków. — Upadła Polska, część iey mieszkańców
za granicą przytułku, i słabych szukała nadziei;
większą część, łzami i znoiem skrapiała ziemię, nie-
stety już nie swoją! Feliński dzielił całe swoje stara-
nia między podeszłą latami matkę, a niedorostem ro-
dzeństwem: szukał ulgi i pociechy w naukach.
Wiele pism iego w kształcie listów Horacego, koią-
cych wspólne cierpienia, przyjaciele odbierali, (**).
Lecz zbliżony do szlachetnego, i niepodległego roli
powołania, znajdował on największą rozkosz w pie-
niach ziemiańskich Jana Jakoba Delilla (l'Homme
des Champs, ou les Georgiques françaises): a prze-
kładając je na język oyczysty, z iluż trudnościami
w tak różniących się z natury swojej językach, wal-
czyć przymuszony, ileż własnego nie wzbogacił
szczęśliwemi zwrotami, ileż mu nie dodał giętkości,
harmonii, aż do naśladowania odgłosu rzeczy, sa-
mem

(**) Z tych ieden tylko umieszczony w Pamiętniku Dmochowskiego w Tomie XIV na rok 1804 list do Tadeusza Czackiego, inne w ręk piśmie, jak do Franciszka Wiśniowskiego i tym podobne, ukryte.

mem brzmieniem wyrazów? Tak iest, ktokolwiek chce Poezyę Polską uprawiać, odczytywać będzie nie bez podziwienia i coraz nowzey korzyści, to wzorowe tłumaczenie Ziemiaństwa — W tey to mniej świetney, choć niemniej pożyteczney pracy, zaprawiał się iakim ięzykiem miał przemawiać, z iaką się godnością odzywać Boratyński w mowie do Augusta; iak kreślić charakter szlachełney, niewinney i czuley Barbary; iak godnie pierwszy miał wystawić zalety, a nawet wady Narodowe, i ten wierny obraz historyczny owego wieku chwwały Polaków, łzy rozkoszne wyciskając słuchaczom. — Te to zachwycające rymy wzbudzały w rzeczy Oyczystey nieznanne dotąd prawie na scenie Narodowey uniesienia, a Polak wskroś przejęty czułością, z podziwieniem i dumą wiersze tego powtarzał, — Kommissya Wyznań i Oświecenia publicznego, troskliwa o wydoskonalenie wszelkiego rodzaju nauk, osądziwszy godnym dawaniam prawideł tego, który takie kreślił wzory, wezwwała Felińskiego na Dziekana wydziału nauk nadobnych, i katedrę Literatury Oyczystey. — Nie dał się wyścignąć Uniwersytet Imperatorski Wileński,


i w tej samej chwili, toż samo miejsce w gronie swoim mu ofiarowa. — Lecz droższa nad wszystkie była Felińskiemu ta okolica, w której życie odebrał. — Ani świetność, ani korzyści ofiarowanego miejsca, ani oświecona, ludna, chciwa słuchania go stolica, zwabić nie potrafiła, ani ponęty domowej swobody zatrzymać, gdy szło o spełnienie zamiarów dobroczynnych Czackiego, o uiszczenie odkazanych wychowawcowi nadziei. — Powołany głosem Xięcia Kuratora (Xcia Ad. Czartoryskiego) i Uniwersytetu Wileńskiego, ledwo stanął na czele Lyceum Wołyńskiego, powszechna ufność go otoczyła: pomnożyła się natychmiast liczba uczniów, wszystko iakby duchem Czackiego ożywione iaśniało: karność, porządek, szlachetne wyściganie się w naukach, tęgość miarkowana słodyczą, nawzajem się wspierały; kiedy śmierć, iakby zazdrosna blasku, i przyszłych tej szkoły przeznaczeń, wśród cieszących się obecnem dobrem, cieszących się przyszłością, z łoną go przyiaźni i powszechnego szacunku porwała. — Rzadko żal tak głęboki, tak powszechny widzieć się daie, iaki ogarnął wszystkich mieszkańców Krzemieńca; zdawało się, że każdy z uc-

czniów


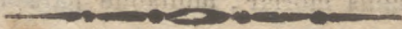
uczniów własnego stracił oycę; iedni chciwi schwy-
 cić podobieństwo rysów, co chwila niktących, prze-
 nosili ie na płótno, drudzy wyciskali ie na gipsie,
 aby biegleysze dłuto podać mogło potomnym; ci
 zaięci uczczeniem pamięci w wzniesieniu grobowca,
 tamci obrzędami pogrzebowemi; inni zaś godnieyszę
 w sercach wznosząc pamiętkę, przeznaczyli część
 dochodów na utrzymywanie mniey majątnych uczniów
 w imieniu Felińskiego; tak każdy swoy żal i ponie-
 sionę stratę, pragnął nieiako uwiecznić. — Złożony
 tymczasem do grobu, nim zamierzony wzniesie się
 grobowiec, wśród rzewnego żalu, mów pogrzebo-
 wych i modłów kapłanów, którym przewodniczył
 nauczyciel i przyjaciel zmarłego, szanowny cnotę i
 latami Xiędz Antonowicz, tem mocniej obecnych
 rozrzewniał. — Tak niedomierzywszy ieszcze lat pię-
 ciudziesiąt, tknięty apoplexyą skończył życie Aloyzy
 Feliński dnia 24 Lutego roku 1820; lecz do kogoż słu-
 szniey zastósowaćby można ten wiersz Horacyusza:

Non omnis moriar, multa que pars mei
 Vitabit Libitinam usque ego postera
 Crescam laude recens.

Barbara Radziwiłłówna znajduje się w ręku niemal każdego miłośnika literatury polskiej, a te niezliczone iey kopie tak są mnożstwem pomyłek zagęszczone, że do niniejszego wydania zaledwo z zniesienia sześciu rękopismów i znacznych w pismach peryodycznych umieszczonych wyiątków, poprawniejszy uzyskać można było exemplarz. — Chęć zapobieżenia, aby rozmnażaniem błędnych odpisów nie robiła się uyma sławie nieocenionego iey Autora; spowodowała wielbiciela Muzy iego, iż zatrudniając się poprawniejszem wydaniem tey tragedyi, miał razem na celu ulżenie żalu żiomkom, którym ich wczesny zgon iego napętnił.



Portret Barbary Radziwiłłowny ma za sobą dosyć powagi, ile że kopiowany iest z autentyku, a tym iest miniatura umieszczona w pugillaresie niegdys do Króla Zygmunta Augusta małżonka iey należącym, który się teraz w iedyndym pamiątek narodowych zbiorze, w świątyni Sybilli w Puławach, znajduje.



Barbara Radziwiłłowna:

A K T I:

SCENA I.

Izabella. Boratyński.

Boratyński:

Szanowna Izabello! niemiłemi wieści
Nieradbym sercu twemu przyczyniać boleści:
Ale hołd czystey prawdy winny moie usta
Przyjaciołce Barbary, i siostrze Augusta,
Nacóżby cię pochlebną miał twodzić mową?
Radziwiłłownia Polska nie będzie Królową.
Sam odgłos, że w swych murach dziś ią nyrzy Kraków,
Czułych na sławę Króla oburza Polaków,
Stygnie seymu gorliwość, a niechętnych gwary
Napełniaią stolicę imieniem Barbary.
Znika ufność, wrą gniewy i czoła się chmurzą;
Wszystko nam grozi bliską i strasliwą burzą.

Izabella.

Noweż ieszcze nieszczęścia Niebo na mnie zsyła?
Niewinnażby tę burzę na siebie wzruszyła?
Tyżbyś iey nieodwrócił albo nieuśmierzył?
Nie! nie! skoro styr obrad seym tobie powierzył,
O Polski przeznaczeniach ieszcze dobrze tuszę:
Bo któż lepiej odemnie zna twą wielką duszę,
Twoie wysokie cnoty i męztwo niezłomne?
Świeże są mey pamięci, i zawsze przytomne
Te czasy, kiedyś tocząc za mnie boie krwawe,
Ocalił syna matce, a Jagiełom sławę.
Pokądem panowała wśród szczęścia i chwały,
Tłumy przedniejszych Węgrów tron mój otaczały;
Lecz kiedy władzy losów uległszy surowey,
Wdowa z szczęśliwey żony, tułaczka z Królowey,
Z synem ieszcze na rękę, łzy niedołącznemi
Błagałam o ratunek i niebios i ziemi;
Zostało mi, niestety! obrońców niewiele,
Grono mężnych Polaków i ty na ich czele.
Wszystko nam było sprzeczne: miałeś w owey dobie
Nie tylko Ferdynanda oręż przeciw sobie,
Lecz Rzym, Wiedeń, woysk zdrady, rokosze Hetmanów,
I nad wszystko straszniejszą pomoc Ottomanów,
Przecież niestracił serca. Dziś mniey przykre chwile:
Mamy i więcej wsparcia i przeszkód nietyle,
Jesteśmy wśród pokoju na Oyczyzny łonie,
Boratyński przy Lasce i August na tronie.

Boratyński.

Stary żołnierz, mieć mogłem odwagę na wojnie.
Ale burzliwym seymem kierować spokojnie,

Mo-

Możnych przemocy, chytrych podstępom zagrozić;
Tyle sprzecznych zdań, chęci i widoków zgodzić;
Tak trudne obowiązki są nad moje siły.

Izabella.

Kto kocha iak ty cnotę, komu Narod miły,
Kto szuka szczerze prawdy i nią chce się rządzić. ...

Boratyński.

Szukając szczerze prawdy mogę iednak zbłądzić:
Lecz duszy moiej podła uległość niezmaże.
Śmieie głowę na gromy Augusta narażę,
Wytknę mu, nierównego z Barbarą małżeństwa
Nieprzyzwoitość, szkody i niebezpieczeństwa.
Wierny Ojczyźnie, prawom i Jagiełłów sławie,
Ślepym żądom, narodu losow nie zostawię.
I lubo w swych zamiarach Barbara zbyt śmiała,
Szanowney Jzabelli łaskę pozyskała. . . .

Izabella

Tak jest, tak; mam z nią przyiaźń, ta dla mnie jest chluba,
W młodości moją była towarzyszką lubą:
A znekaney ciężarem ztęsknionego bycia,
Ona pierwsza mi dała uczuć słodycz życia.
W ów czas, gdy Car z potęgą północy i wschodu,
Niosł oręż na zagładę Polskiego Narodu,
Oyciec iey spiesząc z wojskiem na granice Litwy,
Doświadczyć wątpliwego losu walney bitwy,
W oczach moich Zygmunta temi zegnał słowa:
" Za kray, za ciebie moiej nieoszczędzę głowy.
" Niedowiesz się z ust moich o Polaków klęsce,
" Lub nie uyrzysz mię Królu! lub uyrzysz zwycięzcę.

A z

Lecz

„Lecz ma córka iedyna, bez matki, bez braci;
„Niech w tobie znajdzie oycę, ieśli swego straci. „
Niestety! przewidziany cios go nie ominał:
Poszedł, stoczył boy krwawy, zwyciężył i zginął.
Brat, następca po bracie, współnik iego sławy,
Wrócił z smutnym tryumfem z tey chlubney wyprawy,
Nikt niechciał widzieć wodza zwyciężkich młodzieńców,
Łupów z namiotu Cara, ze krwi Cara ieńców;
Oczy Wilna całego w tę były wlepione,
Którey oycu, kray Polski winien był obronę.
Iey młodość, iey uroda, iey łyzy, dodawały
Naszey stracie boleści, Zygmunтови chwały.
Osłomiona żałobą, drżąca, zapłakana,
Przed poważnym Zygmuntem padła na kolana.
Łza litości zrosiła twarz iego sędziwą.
Podniósł ją z łagodnością, cieszył mieszczęśliwą,
I chciał, by Bohatryra córka Polscze miła,
Z iego własnemi tronu nieodstępna była.
W ów czas ją poznał August: w ów czas w niego
włała

Ten płomień, którym dotąd serce iego pała.
W ówczas i nasze złączył młodzieńcze umysły,
W związek nam coraz miłszy, związek bardziej ścisły.
Upoioną przyjaźnią, w szczęśliwym ukryciu
Pędziłam z nią naydroższe chwile w moiem życiu.
A dziś, gdy wystawioną widzę ją, niestety!
Na zapalczywość gminu, na zdrajców sztylety,
Ufaiącą w niewinność, w Augusta i wemnie,
Jazbym opuścić miała i zdradzić nikczemniej?
Tyż moy obrońca, byłbyś mym nieprzyjacielem?

Bora-

Boratyński.

Jestem, Pani! praw stróżem i iey cnót czcicielem;
Ale drzę, by z nią związki grobem się niestały
Świetnych nadziei Polski i Augusta chwały.

Izabella.

Czyż obca, przeznaczona do berła w kolebce,
Którey piezczoną młodość skaziły pochlebce,
I duszę, niewolniczych państw zbytkami hardą,
Ku swobodnym Polakom napoiły wzgardą,
Tkliwey Polaków matki miejsce zajmie godniey,
I czuć może do kraiu większą miłość od niey?
W domu obrońców iego Barbara zrodzona,
Wzięła ją ze krwi oycza, wzięła z matki łona.
Ledwo zaczęła myśleć, już Polski wspomnienie
Słodkie sprawiało w sercu niemowlęcem drzenie;
Tę miłość, wychowaniem wzrastającą z laty,
Nayukochańszych osob podwoiły straty,
Dwóch braci zgładził oręż, matkę żal po synach,
I oyciec na zdobytych wkrótce legł wawrzynach.
Pamięć ich uświęcając, iey dusza żbolała
Na Oyczyznę się cała z czułością wylała.
Mogłaby do iey serca znaleźć przystęp pycha?
Dla męża i dla Polski Barbara oddycha;
W mężu pokłada szczęścia Polski ufność całą;
W szczęściu Polski oieszysię męża przyszłą chwałą.

Boratyński.

Pani! cnoty Barbary od ziomków są czczone,
Lecz samże wzgląd na cnoty nadaie koronę?

Izabella.

Wiem że duma, że próżność, zysk, boiaźń sąsiada,
Wyborem żon dla Królów pospolicie władą:
Ależ te względy podle zniewoliłyby miały
Mądrego Króla, Naród wolny i wspaniały?
Przyznay, że pierwszą dała koronę na świecie
Mężczyźnie dzielność, cnota i piękność kobiecie.
Dziś, kiedy losy Niebios opatrzone nad nami,
Xiężniczkę miłą z rodu, świetną przymiotami,
Przeznaczą za swoiey dobroci narzędzie,
Czyż temu Boratyński sprzeciwić się będzie?

Boratyński.

Uczynię, oo bydz świętą powinnością mniemam:
Prócz Boga, praw, Oyczyzny, na nic względu nie mam;
Moie wam poświęcałem i poświęcę ramię:
Lecz dla was przekonania moiego niezłamię.
Przebacz, ieśli mój opor serce twoie rani.
Otóż Barbara wchodzi. Zostawiam cię Pani.

Izabella.

Pewnie cię dobro kraiu na iey stronę schyli,

S C E N A 2.

Izabella, Barbara.

Barbara.

Ach! po wieluż to latach, i w iakieyże chwili
Ziawiasz się utęsknionej Izabelle droga!
Kiedy mnie niespokoyność otacza i trwoga,

Kiedy

Kiedy się przeznaczenia mego szala waży,
Niebo mnie wraca twoiey opiekuńczej straży.
Ah! ileż mnie twój odiazd nabawił boleści!
Ileż później, o tobie rozsiewane wieści,
Powiększały drżącego serca niepokoie!
Ileż mi wycisnęły łez nieszczęścia twoie!

Izabella.

Wierzaj mi, w losu mego przemianach ustawnych,
W gmachach Królów, w pustyniach mem tułactwem
sławnych,
W pomyślności, niedoli, blasku i żalobie,
Wszystkie się myśli moje zwracały ku tobie.
Dziś odzyskuję, z wami nakoniec złączona,
Szczęście, które mi była wydarła korona.
Nic mnie już nierozdzieli z tobą, z synem, z bratem:
Miejsce, gdzie wy iesteście, będzie dla mnie światem.
Lat kilka, którem w owej krajnie przeżyła,
Dały mi żywiej uczuć iak Oyczyzna miła.
Dziś iey szczęście i moje będzie dopełnione,
Gdy na twych skroniach Polską uyrzemy koronę.

Barbara.

Co? gdy w niespokojnościach, udręczeniach, trwodze,
Po niebezpieczeństw pełney postąpię drodze,
Gdy wsparcia i pociechy szukam na twem łonie,
Ty mi mówisz o szczęściu? mówisz o koronie?

Izabella,

Tak! ufam w słusność Niebios i w cnotę rodaków.
Naygodniejszą korony dziś uwieńczy Kraków.

Sko-

Skoroś pierwszy w Auguście roznieciła płomień,
Błysnął był w moim sercu ten nadziei promień;
Lecz go wkrótce rozproszył rozsądek surowy.
Oyca mego z Cesarzem wiedziałam umowy:
Już on miał od Elżbiety obietnicę reki
Dla syna, który skrycie twe ubostwiał wdzięki.
Sama się tej miłości przeciwiać otwarcie,
Chwiejący się odwadze brata niosłam wsparcie.
Ileż razy gromiłam te łzy i wzdychania,
Uwieńczonego dzisiaj początki kochania?
W krotce ty moją trwogę poznałaś tajemną,
I przeciw Augustowi złączyłaś się zemną.
Dzień spełnienia wzajemney Królów obietnicy
Gdy nas wszystkich powołał z Wilna do stolicy,
Z sobą cię wzywający odmawiając Bonie,
Z żalem dworu zostałaś na swych krewnych łonie,
Rozdział ten duszy moiey długie przyniósł smutki:
Lecz szanowałam twego oporu pobudki,
Zwłaszcza, że czytać w sercu Barbary nawykła,
Już byłam twoje walki wewnętrzne przenikła.

Barbara.

Sadz, jak niebezpieczeństwa były podwoione,
Kiedym w tobie straciła pomoc i obronę.
Z nieszczęśliwą skłonnością walczyłam usilnie:
Lecz zostałam samotną, i zostałam w Wilnie.
Miejsce, gdzie pierwszy pocisk utkwiał w serce drzące,
Uzbroiło przeciw mnie przypomnień tysiące:
Opuszczonego miasta ten widok ponury,
Te bezładne ogrody, te milczące mury,
Więść o związkach Augusta, iego oddalenie,

Rozzarzały stłumionej miłości płomienie,
Niedość na tem: zawzięty łos chciał moiej zguby.
Ledwie zaniósł przed ołtarz święte August śluby,
Z łona rozpaczaiącey wydarłszy się żony,
Wraca obić nad Litwą rząd mu powierzony.
Na ten odgłos drzę: biegnę, ściskam stryia nogi,
I zwierziąc się moich udęczeni i trwogi,
Błagam, by mnie w głąb kraiu z swą postawszy żoną,
Przed światem i Augustem chował utaioną.
Oddałam się, uciekam: w tak okropnym stanie,
Dogodne moim smutkom znajduię mieszkanie.
W głębi lasów rozległych, dzikich i posepnych,
Na szumiącegą Niemną brzegach niedostępnych,
Wznosi się gmach odwieczny, ogromny, ponury,
Wodą i wysokimi opasany mury:
W tymto grobie żyjących czas długi zamknięta,
Próżno chciałam ten poeisk wyrwać z mego łona.
W pośród błagań do Stwórey, pośród zabaw dziennych,
I wieczorów przewlekłych, i nocy bezsennych,
Szukaiącą pokoju i ulżenia rany,
Ścigał zawsze i dręczył obraz ukochany.
Ile razy odwaga w mey duszy omdlała,
Czułam potrzebę wsparcia i ciębiem wzywała.

Izabella.

Z tobą, z rodem, z oyczystym rozłączoną kraiem,
Częściecy daleko do was wzdychałam nawzaiem.

Barbara.

W krótce smutna wieść doszła i w nasze ustronie,
Ze cierpienia skróciły wiek Augusta żonie.

Pla-

Płakałam czułej, piękney, łagodney Elżbiety,
Wielkie z rodu, z cnot większe mającey zalety,
W obcy kray, z łona pieśczo i blasku wyrwaney,
Kochającej Augusta. wzajem nie kochaney,
Dni swoje w samotności ciągnącey żałośnie,
I nakoniec gasnącey w samey życia wiosnie.

Izabella.

Czcilałam ją: nad iey stratą iak i ty boleję.
Lecz ta śmierć twą musiała ożywić nadzieję?

Barbara.

Na chwilę serca mego odkryję ci skrytość.
Ośmieloney miłości ustąpiła litość;
Lecz rozważą na sroższą wydała katuszę
Tak długimi walkami zmordowaną duszę.
Tych śmiertelnych udręczeń spełniałam dwa lata.
Gdym przed zamkiem uyrzała nagle twego brata,
Który na czele pułku, świetną stałą zbroynę,
Z moim stryiem z północney wracał w ówczas woyny.
Jakież uczułam wtedy na ten widok drzenie!
Zapłonitą się, zbladłam, utraciłam tchnienie,
I zaledwo nieśmiałe mogłam podnieść oko
Na tę twarz, w moim sercu wyrytą głęboko.
Na jego ozole, dumnem z pierwszego zwycięztwa,
Widziałam świtającej dla Polski wiek męztwa,
A w uśmiechu łagodnym, co serca porywa,
Szczęście przyszłe rodaków czytałam szczęśliwa.
Ach! iakże trudną w ów czas było dla mnie chwałą,
Odrzucić jego miłość, tak czystą i stałą.
Bałam się, i pragnęłam usłyszeć w yznanie.

Usły-

Usłyszałam. Powinność przemogła kochanie:
Kilku słowa zniszczyłam nadzieie Augusta:
Lecz mój wzrok, mój głos drżący, zdradził moje usta.
Odtąd, w rosnącej coraz miłości zapędzie
Śledził mnie, szukał, ścigał i znajdował wszędzie.
Same trudności jego zapęd natężyły.
Wkrótce na swoją stronę skłonił rod mój cały:
Uzbroił się stryjowskim przeciw mnie zakazem;
Walczyłam z krwią, z przyjaźnią i miłością razem.
Jeszcze mu przywodziła na pamięć sto razy
Oczyznę, prawo, chwałę, Zygmunta zakazy,
Jeszcze byłam gotowa, (ty dasz temu wiarę,)
Z uczucia naydroższego uczynić ofiarę.
Lecz nakoniec Augusta rozpacz i cierpienie,
Śmierci nad głową jego rozpostarły cienie.
Przyszłe sieroctwo Polski, przyszłe o tron boie,
Łzy rodziców, ięk ludu i zgryzoty moje,
Inną powinność drżącey wskazały Barbarze.
Uległam: wiarę naszą przyięły ołtarze.

Izabella.

Jakąż ulgę, ściganey bronią zapalczywą,
Przyniosł mi w ów czas odgłos że jesteś szczęśliwą!

Barbara.

Śmierć Zygmunta, nad którą płacze Polska cała,
Nadto krótkie dni szczęścia moiego przerwała.
Kiedy August, w nacyjęszey pogrążon żałobie,
Jechał oddawać smutną cześć na oycę grobie,
I z boiaźnią przyjmować panowania brzemię
Po Królu, co pół wieku Polską wślawiał ziemię.

Drza-

Drżąc o losy męża, pozostając w Wilnie,
O tę go tylko łaskę błagałam usilnie,
Zeby mnie nieotaczał blaskiem maiestatu,
I szczęścia swey Barbary nieogłaszał światu.
Kiedy powrotu jego czekam niecierpliwa,
Niespodziany mnie rozkaz do stolicy wzywa.
Drżąc, żegnam drżących, wszystko nieszczęście mi
wroży :

Smutną mi wieść przynosi każdy krok podróży:
Z trwogą do nieznanego przybliżam się miasta.
Na widok jego murów, przelęknienie wzrasta.
Wieżdżam: tłum ludu niemy otacza mnie w koło;
Każde oko mnie śledzi, każde grozi czoło.
Przez cóż mogłam zasłużyć na ziomków nienawiść?...
Jeśli w nich blask mój przyszedł wczesną rodzi zawiść,
Zrzekam się go: żyć pragnę nieznaiona światu;
Mniey ziomkom nienawistna, miłsza twe mu bratu.
Ach! czyliż przyda szczęścia ten blask zazdrozczony
Dla siostry Izabelli, dla Augusta żony?

Izabella

Tron ci nieprzyda szczęścia, lecz nasze podwoi.
Stałość równie dziś tobie, iak i nam przystoi.
Serce Króla przyspieszyć twój tryumf kazało:
Dokona on szczęśliwie, co rozpoczął śmiało.
Już Litwa Polszcze cnoty ogłasza Barbary,
Czoło mężów popiera Augusta zamiary,
Za nim iest woysko, większa Senatu połowa,
Z-brzydowskiego stałość, Kanclerza wymowa,
Nadewszystko Tarnowski: mądra jego rada
Działaniom tronu cechę dojrzałości nada.

Na-

Naród praw swoich strzeże i przodków zwyczajów,
Lecz kocha Króla, pragnie spokojności w krainie.
Mężów, co mnie wspierali na Węgierskim tronie,
Doświadczoną gorliwość i za tobą skłonię.
Wodza ich, co przy zdaniu swem upornie stoi,
Znam cnotę, a Barbara cnoty się nieboi.
Lecz równie jak nadziei przeszkod ci nieścisze:
Nowy związek w stolicy na Króla powstaie.
Podnieca go zapewne pomoc Wiednia skryta.
Bona jest jego głową, a ramieniem Kmita.
Mniey straszne są nikczemnych zwolenników tłumi,
Bona jest naystraszniejszą... któż niezna iey dumy?
Wszyscy złotu iey służą, iey zemsty się boją,
Jey zręczność, iey... ach! czemuż ona matką moją!
Ale Nieba za nami: nietrwożmy się niczem.

S C E N A 5.

Bona. Barbara. Izabella.

Bona (do Barbary.)

Tyżeśtu z córką moją? przed moim obliczem?
Jakiemże czołem śmiesz się narażać zuchwale,
Na gniew twojey Królowey i na matki żale?
Ty! co z cieniów sieroctwa i ze smutków łona,
Do blasku względów moich nagle wyniesiona,
W miejscu wdzięczności podstęp knując przeniewier-
czy,
W pierś, co cię ożywiła, wlałaś iad morderczy.
Ty podła zwodzicielko! poddanko zuchwała!
Coś syna mego w miłość podeyściem wplatała;
W mi-

W miłość, co go w dniu iednym pozbawiła chwały,
Jaką lat kilku cnoty były mu ziednały,
W miłość nieszczęsną, której wieść, serca rozdarła
Konającego Oyca, i grób mu otwarła.
Śmierci tej, która Polskę nabawia rozpaczą,
Która trony zasmuca, której ludy płaczą,
Tyś pragnęła: ty iedna z tej śmierci się cieszysz,
Cel wzdychań twych i zbrodni, tron już osiąść spieszysz.

Nieszysz się, umarł Zygmunt, ale Bona żyje,
I to pasmo zdrad ciemnych przed światem odkryje,
Te wątle ślepey dumy budowy obalę,
Ciebie oddam zgryzotom, a syna ocalę.

Barbara.

o Nie, Pani! zgryzot serce niedozna Barbary,
Nieuydę prześladowań, lecz niegodnam kary.
Próżno się z wyrzutami zbrodni moich szerzysz,
Ja się do nich nieczuię, i ty im niewierzysz.
Łos, tron i moje życie, w rękach może Bony;
Lecz upodlić niezdola nikt Augusta żony.

(*oachodzi.*)

Bona. (do Izabelli.)

I tyż, coś się z miłości dla twej krwi wyzuła,
Na matki, brata, własną zniewagę nieczuła,
Smiesz milczeniem Barbary dumę uzuchwalać?

Izabella.

Śmiem matko! nad niewinney losem się użalać.
I onażby to mogła tronem się omamić,

Upo-

Upodlić się podeysciem, niewdzięcznością splamić?
Zasady iey są święte, szlachetne, niezmienne,
A iey serce tak czyste, iak to światło dzienne.
Któreyże córce Krola, lub Królowey świata,
Smieleybym powierzyła szczęście mego brata?
Ach! gdyby łyzy me mogły zniewolić . . . ale nie . . .
Widzę wstręt twoy na samo Barbary wspomnienie.
Pozwól przynajmniej córce . . .

Bona.

Idź, córko odrodna!

Niemaiąca cnót przodków, chwały ich niegodna.
Umysł twoy pospolity, słaby i spodlony,
Nigdy mi się niezdawał zdolnym do korony,
Dziś słusznie z niey wyzuta, knuy zdradę nikczemną,
I za swoją Barbarę, ieśli śmiesz walczyć zemną.
Precz mi z oczu! . . .

S C E N A 4.

Bona. (sama.)

O hańbo! o srogie męczarnie!
Barbara z groźb się moich urąga bezkarnie!
Syn mnie unika, córka na mnie się sprzysięga!
Gdzież moja dawna chwała, znaczenia, potęga?
Jaż to, co wśród powodzeń, tryumfów i cześci,
Dzieliłam tron z naywiększym Królem lat trzydzieści?
Ja, com w seymach, obozach, w senacie, Kościele,
Postawiała stworzenia rąk moich na czele?
I przez dary, przez postrach, przez tajemne wpływy,
Je-

Jednem skinieniem wiodłam ten Naród burzliwy?
 Dziś, tyloletnich trudów tracąc korzyść całą,
 Mam cierpieć wyżej siebie Barbarę zuchwałą?
 Mam, niewolnica z matki, z Królowey poddana,
 Wzgardzona w kraiu obcym, w własnym zapomniana,
 Czołgaiąc się przed temi co drzeli przedemną,
 W smutku i poniżeniu wlec starość nikczemną,
 Stać się miłości syna płochego igrzyskiem,
 Ofiarą nieprzyjaciół, świata pośmiewiskiem? . . .
 Ale czegoż się lękam, nieiestemże Boną?
 Niewolęz raczey umrzeć, niżli żyć wzgardzoną?
 Tak jest! nim umrę, iednak wprzód swęgo dokazę:
 Odepchnę ją od tronu, lub go krwią iey zmażę.

S C E N A 5.

Bona. Kmita.

Bona.

Cóż więc Kmito? ów senat z narodu wyborem
 Czegoż swoim na Królu dokazał uporem?
 Gdy wy czas drogi, krótkim przeznaczon obradom,
 Poświęcacie namysłom, pógroźkóm i zwadom,
 On sprowadza Barbarę, mianuie swą żoną,
 Mieści w zamku i wkrótce ozdobi koroną.
 Nie Królto jest niezgiętym, iak go seym ogłasza;
 Smiałym go uczyniła niedołężność wasza.
 Czemuż krył przed Zygmuntem swą miłość z Barbarą?
 Poślubioną iey czemuż niechlubił się wiarą?
 Czyż oyciec, co go kochał, Król, co mu pobrażał,
 Więcej poszanowania i twogi mu wrażał

Niż

Niż senat, co Rzymskiemu w swej równa się dumie,
Niż Naród, który jeszcze wolnym się rozumie?
Wolnym? pocóż brźni w ustach to wolności hasło,
Gdy przywiązanie do niey w sercach już wygasło?
Wyrzeczcie się iey raczey, strąćcie w iedney chwili
Ten skarb, który przodkowie krwią swoją zdobyli.
Obranego Monarchę uznaycie za Pana:
Dozwolcie, niech wam iego króluie poddańd:
Sam idź, klękay z tą laską przy iey maieście,
Z któraś przedtem iey oycu przodkował w senacie.
Idźcie, i czołem biąc waszey Pani nowey,
Stąncie się godni, takiey iak ona Królowey.
Niechay krewnych Barbary i słuźalców zgraia,
Co kazi serce Króla, pochlebstwy upaia,
Otoczy tron i pierwsze posiedzie trzędzy;
A stary wódz u progu niech zębrze o względy.
Te nadzieie zasługi, te rozległe włości,
Niech się staną zaplatą ulegań, podłości.
Ow, co wyrocznią Króla, dwortu iest półbogiem,
Wiecznym Bony i wszystkich iey przyacioł wrogiem,
Dumny Tarnowski, niechay rozkazuie Kmicie.

Kmita.

Nie, Pani! wolność dla mnie miłszą iest nad życie.
Wiem ią, że w tey tak ważney dla Narodu chwili,
Jak ty, tak wszyscy na mnie oczy óbrócili.
Chwalebna twa gorliwość, lecz próżna obawa:
Utrzymam godnie ludu i senatu prawa:
Skróćę młodego Króla przywłaszczoną władzę:
Wszystkoią wcześnie przewidział wszystkiemu zaradzę:
Milczy seym, lecz pomocy skrycie mi użyćza.

B

Str=



Straszną burzę poprzedza ta cisza zwodnicza.
Sam Król popędlivością, ściąganiem Barbary,
Jatrzy Narod i wspiera gorliwych zamiary.
Rzym na rozwód zezwala, lud rozvodu woła;
Za rozwodem Polskiego iest głowa Kościoła.
W senacie, w posłów izbie, w namiotach żołnierzy,
Wysłańców orszak, ducha zbawiennego szerzy.
Weześnie na przewidzianą gotując się wojnę,
Ściągam skrycie z powiatów szlachty hufce zbroyne.
Zwiększą ie liczni dworów naszych woiownicy,
I mieszkańcy przezemnie rządzoney stolicy.
Wszyscy są wierni tobie, Oyczyźnie i sławie:
Będą walczyć podemną i w Narodu sprawie.
Dla oparcia się ślepym Augusta zapędom,
Gotowego poświęcić kray młodości błędom,
Jakiż iest potężniejszy, iakiż świętszy sposob,
Nad ten związek szanowny pierwszych w Polsce osób,
Przeciw sile przy prawach obstaiących śmieie,
I własną Króla matkę maiących na czele?
Tak, Pani! Król niegodney musi zrzec się żony,
Albo z tronu Jagiełłów zostanie strącony.

Bona.

Matką iestem, mogłażbym chcieć upadku syna?
Za cóż go karać? miłość cała iego wina.
Wróci nad sercem swoim cnoicie panowanie,
Jeżeli oddaloną Barbara zostanie.
Uwieźmy ją: ten zamysł uda nam się snadnie.
Niech ją przegrodzą Tatry, nim słońce zapadnie.
Karól, władający berłem zachodniego świata,

Prze-

Przeznaczając Królowi córkę swego brata,
Ukryje zwodzicielkę w swych państwach obszernych,
I iak Cesarz nagrodzi przyaciół mu wiernych.
Ja podam środki; złoto trudności przełamanie.
Uwożących zastani bohatera ramie.
Tak! ty sam przyjm na siebie tę ważną wyprawę:
Powróć Króla Ojczyźnie, a Królowi sławę.

Kmita.

Co? ja? pierwszy urzędnik, naczelnik senātu,
Stróż pokoiu w stolicy, stróż praw miastatu,
Miałbym sam być przywódcą gwałtu i bezprawia?

Bona.

Nie jest praw gwałcicielem, kto Ojczyznę zbawia.
Sam okrytego sławą mienarazay czoła,
Jedno twoje skinienie wszystko sprawić zdoła.
Rycerze poświęceni swojemu wodzowi;
Imię twe tając, rozkaz wypełnić gotowi.
Ta szlachta

Kmita

Wszyscy wodza swojego są godni.
Polak nie jest zrodzonym do nieczemnej zbrodni.
Jeżeli Karol usług tak podłych wymaga,
Niech przez nie giermków jego wsławi się odwaga:
Okazać ją dla ciebie ja będę miał pole
W szeregach woioowników, w senatorów kole.

Bona

Czyn jak chcesz: znam twą przyjaźń; spokojną bądź
mogę.

B 3

Trze-

Trzebaż takim, iak Kmita, pokazywać drogę?
(*Kmita odchodzi.*)

Potrzebną mi do czasu wspieraymy zuchwałość,
Sama go w przepaść wtrąci nierozważna śmiałość.
Wiem że nie mnie, lecz własney dogadza on dumie.
Bonaż pysznych i użyć, i karać nie umie?
Dziś płaszczyć mi się będzie ta dusza wyniosła . . .
Lecz idźmy, Rakuskiego wyrozumieć posła.
Zgodne są w części z memi Karola zamiary.
Pozbądźmy się od Króla kochaney Barbary,
Katarzynę ponurą osadźmy na tronie:
Z czasem ona i Cesarz służyć będą Bonie.
Lecz głasczmy iego dumę, że przez córkę brata
Mieć będzie wpływ do Polski, iak ma do pół świata.
Tak każdy swóy cel mając, niech memu dogadza,
I sam siebie uwodzi, myśląc że mnie zdradza.

Koniec Aktu pierwszego.

A K T II.

S C E N A I.

Król. Ministrowie. Tarnowski. Straż.

Król.

Wy! rządu naczelniki, wodze, senatory,
Słudzy praw, stróże swobod, narodu podpory;
Przez

Przez których głos i ramie August Polską włada,
Spełniycie! co uchwalił Król i wielka rada.
'Ty, przybyłym Xiążętom z Rygi i Mitawy,
Króla i seymu wyrok idź donieś łaskawy.
Maiąc wzgląd na ich ucisk, prośby i pokorę,
'Te kraie pod opiekę berła mego biorę:
Niech na imie Augusta, w pokoju i chwale
Wilhelm Inflanty rządzi; Gothard Semigale.
A odtąd ie potęga moia ubespieczy,
Od napaści zamorców, ościenników mieczy.
Ty Sieniawskiemu pošley rozkaz Państwa stanów,
Żeby woyskiem, strzegącym granic muzulmanów,
Opieki niegodnego lennika Stefana,
Co zrzekł się oyców Boga, zdradził swego Pana,
Stracił z hołdującego nam Wołochów Xięstwa;
A znanego Polakom z wierności i męztwa
Wzniósł Alexandra, świętą związał go przysięgą,
I od gromów Stambułu Polską wsparł potęgą.
Ty idź, Xiążąt dzierzących Prusy i Pomorze
Obwieść, niechay na moim dziś się stawia dworze,
I w dniu, który Augusta szczęściu poświęcony,
Ma uwieńczyć koroną czoło jego żony,
Swoim blaskiem świetności przyczyniając nowey,
Niech razem z swoim Królem, złożą hołd Królowey.
Ty day odpowiedź poštom północnego Cara,
Ze mnie płonna souszów niełudzi ofiara.
Niechay wprzody, ięczący pod iarzmem poddaństwa,
Wróci Smoleńsk, od mego oderwany Państwa;
W ów czas może mu nie bydź pokoy odmówiony:
W ów czas może krwi zwiizek złączyć nasze trony.

Zbracić pod słodkiem berłem naszey Katarzyny,
Niepodległych Polaków z bitnemi Rusiny.
Rozkazow tych zalecam rychcie wykonanie.
Idźcie. . . Niech straż odeydzie. . . Tarnowski zostanie.

S C E N A 2.

Król. Tarnowski.

Król.

Przyszedł nakoniec moment dla mnie upragniony,
Gdy ciężąca składając powagę korony,
Mogę ciebie powitać po długim rozdiale,
I z przyjacielem serca mówić poufale.
O ty! któryś mi dawał wzory i nauki,
Trudney boiów, trudnieyszey panowania sztuki;
Ty! coś mnie natchnął cnoty i sławy zapałem,
Ty! którego po oycu naywięcey kochałem,
Ach! czemużem dotknięty casy naysroźszemi
Stracił com naydroźszego posiadał na ziemi!
Ty, gdy mnie żal obarczył i berło dwóch ludów,
Nie mogłeś w ów czas dzielić moich łez i trudów.
Chciałeś biedz, mimo wiekiem osłabione siły,
Gdzie nam niebezpieczeństwa naybardziej groziły,
Gdzie Tatarzyn, Zygmunta śmiercią osmielony,
Chciwe łupów i mordow rozpuszczał zagony.
Dopiero, wybawiwszy przełękłe Podole,
Wracasz radzić o Państwie w prawodawczem kole.
Jakiż to opiekuńczy Anioł ciebie zsyła!
Nigdy mi potrzebnieyszą twa pomoc nie była.
Co mówię? gdym już Królem, i zawsze i wszędzie

Ober

Obecność Tarnowskiego potrzebną mi będzie.
Nie! nie nas nierozdzieli: mam jeszcze nadzieie
Że świetne szczęścia Polski wrócą się koleie;
Gdy ten, co się iey losem opiekuie w Niebie,
Odiąwszy iey Zygmunta zostawia mi ciebie.
Od twoiey dziś mądrości mój tron wsparcia czeka:
Szczęściem Królów jest przyiaźń wielkiego człowieka.
Prowadź serce Augusta dla ciebie wylane.
Bądź mi oycem, ia oycem narodu zostanę.

Tarnowski.

Co? Panie! twoja dusza moiey się udziela?
Jesteś Królem, a kochasz jeszcze przyjaciela?
Łzą radości napełniasz jeszcze starca oko:
Który iuż myślał, w żalu pograżon głęboko,
Że iego całe szczęście i nadzieia cała,
W grobie razem z Zygmuntem zamkniętą została.
O ty osierociałych nadzieio iedyna,
Auguście! ty utrzymasz sławę iego syna.
Te wylania się twoie, te gorliwe chęci,
Te łzy, któremi składasz hołd oycy pamięci,
Wskazują w tobie duszę królowania godną,
I są Polsce rękoymią szczęścia niezawodną.
Ach! nieostygay nigdy w tym świętym zapale,
I panuy tak chwalebnie, iak myślisz wspaniale.
Niechay Król Królów twoie przedsięwzięcia ziści,
I długo da ci zbierać prac twoich korzyści.
Wszystko ci sprzyia: z sercem zrodzonym do cnoty
Łączysz męztwo Rycerza i Króla przymioty.
I oręż, i rząd w Litwie młodość twoię wsławił.
Oyciec

Oyciec po długoletnich trudach ci zostawił
Kray rozszerzony, żyzny, ludniejszy, spokojny,
Wojsko wierne, waleczne, nawykłe do wojny,
J nad wszystko dziedzictwo droższe, to oboje,
Przywiązanie Narodu i przykłady swoje.
Dotąd po nim łzy ludu jeszcze płyną Panie!
Osuszyć je powinno twoje panowanie.
A jeśli bydź niemoże Zygmunt zapomniany,
Niech pod tobą nie czuie Polska Króla zmiany,
Ten jest Panie cel główny twoiego zawodu!
Poprzysiągłeś w obliczu Boga i Narodu

Krol.

Ach! poprzysięgam jeszcze tobie przyjacielu:
Ze mając tylko dobrą Polaków na celu,
Nieprzestane bydź nigdy wierny twoim radom,
Świętym Państwa ustawom i oycy przykładom.

Tarnowski

Wiem ja, że twoją dusza tkliwa i wspaniała,
Chęcią uszczęśliwienia ludu swego pała;
Lecz iakże rzadką ciągłą wytrwałość ją wieńczy!
Na iakież wystawiony burze wiek młodzieńczy!
Ileż ponęt zwodniczych ma najwyższą władza!
Jak często z drogi cnoty ieden błąd sprowadza!
Ileż walk, cierpień, trudów, ofiar i przymusów
Kosztuje piękny wieniec Trajanów, Tytusów!
Ten, komu milionów oddana opieka,
Winien równie bydź wyższy cnotą nad człowieka.
Musi poświęcać często Narodu potrzebie
Naydroższą skłonność serca, i zrzec się sam siebie;
Miał-

Miałżebyś więc odwagę?

Król.

Tak jest! mam ją stałą.

Spełnię wszystko, co zgodne z moją będzie chwałą,
Wszystko, czego tylko kray przez twoje usta
Słusznie dla swego szczęścia żądał od Augusta. . . .
Lecz się nieboię . . . tak jest, tego się nieboię,
Żebyś ty chciał wydzierać mi Barbarę moję.
Ty! coś był dla iey wsparcia, pomocy, obrony,
Jak Anioł pocieszyciel dla nas upragniony,
Którego od przesądów gminnych umysł wolny,
Mój wybor, a iey duszę cenić jest sam zdolny;
Który ją cieszył, wspierał, w męszczęściach, żałobie. . .

Tarnowski.

Oddaę hołd iey cności, przymiotom, osobie.
Xieźniczka, której mężny rod w dzieciach się wsławił,
Który oyciec chwalebna śmiercią Narod zbawił,
Chlubna siostry przyjaźnią i Króla wyborem,
Jest zapewne pięci swoiey ozdobą i wzorem.

Król.

Ach! znać ją, z nią żyć, myśli iey przenikać trzeba,
By wierzyć iak do Bostwa zbliżyły ją Nieba.
Ta postać co zachwyca i zniewala razem,
Jeszcze słabym iey piękney duszy jest obrazem.
Ten wzrok, ten głos, ten uśmiech, ta postać czarowna,
Jey dobroci Anielskiej jeszcze niewyrówna.
Gdziekolwiek zwróci iasne i łagodne czoło,
Ulge, szczęście i radość rozlewa w około.

Ko-

Kochanie samym wzrokiem zdolna iest ustalić,
Wznieść duszę, podbić rozum i serce zapalić;
Potrzeba dla iey życia, cnoty miłość święta:
Namiętnością iest, przyiaźń iey głosem natchnięta.
Ufność bez granic, szczerłość i zbytek tkliwości,
Sa tey wyniosłéy duszy niedoskonałości.
Gdyby mi dziś wybierać ieszcze było trzeba,
Gdyby pierwszy raz widzieć dały mi ią Nieba,
Ty, co ią znasz, ty pełen czei iey cnotom winney,
Zczyłżebyś mnie żony, Polszcze matki inney?
Coż gdy związki . . .

Tarnowski.

Te związki? . . .

Król.

Są prawne, są święte,
J chyba z pasmem moich dni będą przecięte.
Nic niezdola do podłey zniewolić mnie zdrady:
Gniew matki, wyrok seymu, twoie nawet rady.
Lecz ty, coś wemnie wlewał cnotę twą surową,
Samżebyś mnie gorszącą dziś skłaniał namową,
Abym tę, co się dla mnie poświęciwszy cała,
Swój byt, swój los, swą sławę w me ręce oddała,
Wskazując na nieszczęście, rozpacz i sromotę,
Za to miał karać, w moję że wierzyła cnotę?
Byłżebym godzien twego szacunku i serca,
Król gnębiący niewinność, i mąż przeniewierca?
Ale nie! . . . ufam twoiey cnotcie i przyiaźni:
Ty pochwalisz mą stałość, zniszczysz me boiaźni,
Ubespieczysz niewinność, zwyciężysz przeszkody,
I pod stopy Barbary schylisz dwa Narody.

Tar-

Tarnowski.

Gorliwości mey, Królu! doświadczysz w potrzebie,
Nielekay się, bym ofiar wymagał od ciebie,
Jakichby dobro ludu i Augusta chwala,
Niekoniecznie po sercu twoiem wymagała.
Mniey się ieszcze spodzieway mego pobłażenia,
Barbara jest twą żoną, jest godną kochanią,
Gdyby iednak te związki miały bydź powodem
Woyny ziomków z ziomkami, i Króla z Narodem,
Gdyby ciebie Polacy znaglać mieli śmiałość ...

Król.

W ów czas bym władzą moją skarcił ich zuchwałość.
W ów czas bym ich nauczył, jakiey kary godni
Poddani, którzy Króla zmuszają do zbrodni.
A ieżeli się targnie na mnie ich złość śmiała,
I ieśli będzie trzeba, aby się krew lała,
Któryż Mocarz wzniósł oręż dla słuszniejszey sprawy?

Będę bronil Barbary, bronil moiey sławy,
Praw męża, praw monarchy, praw samego Boga.
Dosięgnie wiarolomców iego pomsta sroga,
A ieżeli zwycięztwo zbrodni przeznaczone,
Wolę paść z ręki zdrayców, niż sam zdradzić żonę.

Tarnowski.

Królowa wchodzi . . . pozwól.

Król.

Idź, idź na obrady:

Wyrozumiey umysły, uprzątniy zawady.
Tobie moiego szczęścią powierzam staranie.

SCE-

S C E N A 5.

Król. Barbara.

Barbara.

Wszędy cię niespokoyność moia ściga, Panie!
Odtąd iak drzącą w mury te wstąpiłam nogą,
Wszystko mnie okropnością przeraża i trwoga.
Bespiecznieyszam na chwilę gdy ciebie oglądam,
Ledwo cię stracę z oczu, znowu widzieć żądam,
Nawet gdy zwracasz na mnie wzrok twoy rozczulony,
Czarne przeczucia truią szczęście twoiey żony.
Wszystko mi wróży bliską losów moich zmianę,
Wszystko, że się z Augustem na zawsze rozstanę.
Ach! pocóżem te labe mieysca opuszczała
W których pierwszy raz ciebiem Augustie uyrzała
Gdzieśmy złączyli serca i iestestwo swoje,
I gdzie tak szczęśliwemi byliśmy oboie.
Tu, w którą stronę spojrzę, w którą zwrócę kroki,
Same zastraszające rażą mnie widoki.
Wszędzie na nowych twarzach czytam smutek blady:
Wszędzie się zmawiających spotykam gromady.
Rod moy o mnie się lęka, tłum śpiegow mnie zważa,
Tarnowski mnie unika, Bona mi zagraża.
Ta nawet, co chce moje ożywiać nadzieie,
Uczy mnie przez łzy częste, które skrycie leie,
Że same okropności dla mnie przewidywa,
Którym zabiedz niemoże iey przyiaźń gorliwa,
O ty nacyzulszy mężu! ty kochanku drogi!
Władzco moiego losu! celu moiey trwogi!
Nieodstępuy Barbary . . . ośmiel duszę moię:

Ja

„a nie życie, lecz ciebie utracić się boję.
Jeżeli trzeba umrzeć, umrę niezachwiała,
Lecz pozwól bym na twoich rękach umierała.

Król.

Co mówisz? żyjemy raczey i żyjemy dla siebie.
Jażbym cię nieobronił? iażbym przeżył ciebie? . . .
Lecz pocoż niepewności mękę jeszcze wznawiasz?
Kocham cię i panię, a ty się obawiasz.
Niech się przeciw nam ziemia i piekło sprzysięga,
Żadna nas już rozłączyć niezdolna potęga.
Dzień ten niebezpieczeństwa, będzie dniem radości,
Tryumfem twoiey cnoty, tryumfem miłości.
Dziś twoie piękne czoło koroną ozdobię,
Lub dam za ciebie życie, którem winien tobie.
Dziś dwa Narody będą świadkami twey chwały.
Dziś o szczęściu Augusta dowie się świat cały.
A ieśli dotąd Bona śmie grozić Barbarze,
Jeśli cię niechcą obcy uznawać Mocarze,
Jeśli cię seym przeraża powagą surową;
Jutro uklękną wszyscy przed Polską Królową.

Barbara.

Toż myślisz, że mi może bydź miłą ta chwała,
Któreybym z narażeniem twych dni nabywała?
Gdy Niebo mi pozwala twe serce posiadać,
Nic już nie mogę zyskać, a wszystko postradać.
Zdołaż który śmiertelny, zdołaiaż Niebianie,
Pomnożyć moje szczęście i moje kochanie?
O mężu! ieśli moje łzy zmiękczyć cię mogą,
Opuść tę zamysł, odwróć tę nawałność srogą,

! po-

I pozwól, niechay w moiem szczęśliwa ukryćiu,
Nie drzę o wszystko co mam naydroższego w życiu.

Król.

I iazbym miał ukrywać światu bez sromoty
Tyle doskonałości, powabów i cnoty?
Jazbym zniósł, żeby na tron niebyła wzniesiona;
Przyszła matka Jagiellów i Jagiellu żona?

Barbara.

Błagam ciebie! przynajmniej odłoż te zamysły.
Pozwol, niech czas wzburzone ostudzi umysły,
Niechay mnie Narod pozna, wprzód nim da wyroki;
Czym godna z tobą dzielić ten stopień wysoki.
Niechay pierwsze twoiego panowania lata
Odkrywaiąc tę Boską duszę w oczach świata,
Natchną lud, łaskawością twoią zwyciężony,
Ze ta, którą ty kochasz, iest godną korony.

Król.

Nie! dziś umrzeć, lub stwierdzić trzeba nasze śluby.
Sama zwłoka do twoiey będzie krokiem zguby.
Wkrótce, mem uleganiem dumnieysi poddam;
Jawny rokosz podniosą przeciw swoiey Pani.
Wkrótce, przed ich zuchwałstwem w cieniach się kry-
iaca,
Od tronu i od łoża moiego odtrąca.
Albo ich wściekłość ... mogęz wspomnieć bez zadrze-
nia?

Bar-

Barbara.

Mężu! niech wszystkie na mnie zwałą się cierpienia.
Niech Narod na mnie samą zwróci miecz swoy mściwy,
Ale niech August żyje i będzie szczęśliwy!
Jakież ludy moiego potrzebują życia?
Skazana, ciężar smutków dźwigać od powicia,
Z odwagą przyimę Niebios wyroki surowe:
Lecz zniosęż, byś ty za mnie narażał swą głowę?
Zniosęż, by moje losy smutne tamowały
Bieg świętny Bohatryra w samey wiośnie chwały?
Którego dwa Narody oycem swoim głoszą,
Który był ich obrońcą i ma być rozkoszą:
Ach! opuść nieszczęśliwą . . .

Król.

I samaż chcesz?

Barbara.

Panie!

Widzisz łzy moje, przebacz mi to obłąkanie.
Nieopuszczaj mnie: gińmy, albo żyjmy z sobą.

S C E N A 4.

Bona. Król.

Bona. (do Króla.)

Auguście! chcę na chwilę mówić sama z tobą.

(Barbara odchodzi.)

Zbliż się synu! i matki posłuchaj cierpliwie:

Szczerą i śmiałą mową może cię zadziwić;

Nie

Nieprzerywaj mi jednak, mając to na względzie,
Ze ten mój głos do ciebie ostatni już będzie.
Ledwoś obiał na grobie ojca panowanie,
Zaraz o twojej ku mnie przeświadczam się zmianie.
Już od moich uścisków powoli odwykasz,
Taisz mi twe zamysły, moich rad unikasz,
Oburzasz się na mego znaczenia ostatki:
Masz nawet w podeyrzeniu przywiązanie matki.
Co mówię? pochlebny, chcąc twe serce skazić,
Smieli mnie za szkodliwą tobie wyobrazić.
Niewinna, nic niepowiem na obronę moję.
Gardzę potwarzą, gniewu twego się nieboję,
Moich tobie dobrodzieystw nie będę wyrzucać.
Na coż cię mam zawstydząć i siebie zasmucać?
Nie przychodzę tym bardziej łaski twojej żebrać:
I to, co dał twój oyciec, możesz mi odebrać.
Godnicysze ma pobudki kroku swego Bona:
Czy kochana od ciebie, czy nienawidzona,
Matką iestem, na tysiąc śmierci biegnę śmiała,
Bym w przepaść lecącego syna zatrzymała.
Lecz jeśli twoja dusza na głos prawdy głucha,
Z ust ci niemitych zdrowej rady nieusłucha,
Wzięłam już przedsię zamiar, i tego niezmiennie:
Nie będę dłużej patrzeć na syna zhańbienie.
Dziś o losie Barbary ma być wyrok dany.
Dziś usłyszą odpowiedź twoją Państwa stany,
Która twoich przeznaczeń szalę ustanowi.
Długo taiąc swą miłość mnie i Zygmuntowi,
Sam poddanek niegodnąś wiecznych związków sądził
I błędząc, sam przynajmniej czuleś to żeś błędził.
Teraz mówisz, żeś zawarł śluby z nią tajemne;
Czy

Czy tak jest. lub nie? w spory niewchodzę daremne.

Łatwo się uwieść dać młodość nieostrożna:
Większy to błąd, lecz jeszcze poprawić go można.
Dziś dopiero twój upor występkiem się stanie.
Okropne jego skutki zważ, i zdrzyi na nie.
Zakłęb i łez rodziców niewspominam tobie:
Na matkę mało zważasz, a oyciec już w grobie.
Wymowniejsze od moich wystawią ci usta,
Ile krzywdzi ten związek Polskę i Augusta.
Wiesz, jak się nań sąsiedzkie oburzają trony;
Wiesz, że krwią i przyjaźnią z nami połączony
Cesarz; chce z Izabellą dzielić tron zachodu,
Jeśli ty Jagiellonów sam niesplamisz rodu.
Wiedz jeszcze co mi teraz powierza tajemnie,
Że córkę swego brata dać ci przezemnie.
Mamże ci świetność tego wystawiać małżeństwa?
Znasz ją sam, zważ korzyści i niebezpieczeństwa.
Smutnym oycę twoiego naucz się przykładem,
Jak straszna z tak potężnym nieprzyjaźni sąsiadem.
Coż on zyskał, ślubując pierwszey żoncie wiare;
Że nad krewną Cesarską przeniósł swą Barbarę?
Postradał sprzymierzeńca, ściągnął na koronę
Dwie wojny, Austryacką zemstą podżęgnione.
Walczył z odmiennem szczęściem a nierówną mocą,
Lat cztery nieprzerwanie z wschodem i północą.
Okrył kwiatem swey młodzi utarczek plac krwawy;
Stracił Smoleńsk, i swoiey nadwężył sławy.
Nakoniec z roztropności, z musu, czy boiaźni,
Którego sam obraził, sam błagał przyjaźni,
I w murach Wiednia pokoy wznawiając przerwany;

Podwoynym związkiem Słowian połączył z Germany.
Odtąd zaczął dopiero dni szczęścia i chwały,
Które mu oycy ludu imie pozyskały.
Lecz błądzisz, ieśli mniemasz że podobna wina
Równieby tylko kłęski ściągnęła na syna.
Zygmunta osłaniała dzieł i lat powaga:
Twój wstęp do królowania baczności wymaga.
Oycy tron był wzmoeniony: twój się ieszcze chwieie;
Za nim były zasługi: za tobą nadzieie
On zaślubił Xiężniczkę udzielnego Państwa:
Twoja Barbara w iarzmie zrodzona poddaństwa.
W ów czas Król Czech i Węgier był z krwi Jagiello-
now:

Dziś brat Cesarza obu posiadaczem tronow.
Maxymilian, tylko był Germanow głową:
Karol dziś nad Europy panuie połową.
Państwo Niemcow do szczytu potęgi się wzbiło:
Polszeze ziem, nieprzyiacioł, bezrządu przybyło.
Wnieś więc, iaka dziś czeka ią i ciebie dola,
I obieray opiekę lub zemstę Karola.

Krol.

Cesarz łatwo przewidzieć mógł odpowiedź moię.
Opieki iego niechcę, zemsty się nieboię,
Soiuszow i przyiaźni dochowam mu święcie.
Lecz ieśliiby miał kiedy dumne przedsięwzięcie,
Mnie dawać prawa, Naród zakłocać spokojny;
Do odparcia napastney gotow iestem woyny.

Bona.

Toż ci Czechów, Rusinów i Tatarów mało?

Je-

Jeszczeż na boję z Germany narażasz się śmiało?
W coż ufasz? przez małżeństwo coś teraz skojarzył
Potężnym sprzymierzeńcem pewnieś kraj obdarzył?
Nie! i owszem z monarchów dawniej Polsce chętnych
Zrobiłeś nieprzyjaciół, albo obojętnych.
Związki te więc gorliwość ziónek ci ziednały?
Nie! przeciwko nim Naród oburza się cały.
Kryiesz się nieszczęśliwy w cieniach twego domu.
Od grożącego tobie w sali obrad gromu.
Już się ofiary swobod ubiegają nowe,
Kto z nich pierwszy na miecz twój narażając głowę;
Prawa Polaków, sławę Jagiellów ocali,
Zgładzi wstyd Króla, klęski od kraiu oddali.
Jakże opór powszechny złamać będziesz zdolnym?
Jak narzucisz Królowę dwóm Narodom wolnym?
Czy żelaza do tego użyiesz, czy złota,
Podłości lub tyraństwa czeka cię sromota.
Lecz na tyle walk; cierpienie i zgryzot, niestety!
Dla kogoż się narażasz? . . dla iedney kobiety.
Dla niej poświęcasz swoje obowiązki, chwałę,
Swoy rod, swych sprzymierzeńców, tron i Państwo
całe.

I ten to August, sławą okryty zamłodu,
Syn naywiększego z Królow, nadzieia Narodu,
Co swą pamięć uświetnić miał w potomne lata,
Stanie się hańbą tronu i pogardą świata?

Król.

Jakże to? gdybym zgwałcił nayświętszą powinność;
Stargał ślub, zdradził ufność, pogwałcił niewinność;

C 2

Gdy-

Gdybym tę przeniwierstwem sam zgubił zbrodni-
czem,
Którą bronić przyrzekłem przed niebios obliczem;
Gdybym krzywoprzysięstwem podwoynem zhańbiony,
Wyrzekł się kochającej i kochanej żony,
I zaraz inną kochać obiecywał śmiało,
Przeciw którejby serce me się oburzało;
Gdybym w zakamieniałych piersiach na zgryzotę,
Utlumił wstyd i czułość, i wiarę i cnotę;
W ow często byłbym godzien władać Państwa sty-
rem,
Byłbym wielkim człowiekiem, byłbym Bohatyrem?
Niech zginie ta dworaków nauka obrzydła!
Inne są w duszy moiej wyryte prawidła.
Prawdziwie wielkim, tylko może być Król prawy,
A niesplamić się zbrodnią, jest wstępem do sławy.
Niezdradzę tey co w moie oddała się ręce;
Dla niey moy tron, spokoyność i życie poświęcę.

Bona.

Próżno prawem uświęcać chcesz nieprawne śluby.
Za hasło bierzesz cnotę, i z niey szukasz chluby.
Miłość to; miłość swemi uroki łudzająca,
Zaslepią twoią młodość i w przepaść cię wtrąca.
Ona cię to pocieszać przyrzeka do zgonu,
Ze wszystkich klęsk narodu, z wszystkich nieszczęść
tronu.
Ach synu! i ty ufasz w szczęścia tego trwałość,
Które czczem oniarnieniom powierzać masz śmiałość?
Zawszeż u nóg Barbary czekając wyroku,

Bę-

Będziesz czytał zbawienie albo śmierć w iey oku?
Czyż niezadrzysz na ów czas, gdy ten blask zwodni-
czy,

Który ci w drodze życia sam dziś przewodniczy,
Gasnąc nagle, na ciemnym obląkan przestworze,
Wskaże ci samo cierpienie, nieszczęście, zgryzot morze?
Obyś za błąd przynajmniey sam ponosząc karę,
Sześcieliwą przez ten związek uczynił Barbarę!

Ale niestety! synu! mimo twoiey woli,
Ty sam sprawcą i świadkiem byłbyś iey niedoli.
Ciągłażby niespokojność szczęścia iey nie ztruliła?
Czyżby ciębie kochając, mogła być nieczuła
Na twoię hańbę iawną, na taione smutki,
Na straszne gniewu swoich, wzgardy obcych skutki,
Na wyrzuty, na klęski, na krew swoich ziomek,
I na los z niey się zrodzić mających potomków?
Zawszeby przełęczniona widziała, niestety!

Miecz twey głowie, iey piersiom grożące sztylety.
Kto wie, Polak w ślepego zapału zapędzie,
Między nią i Ojczyzną czyż wahać się będzie?
Wróc iey, wróc to z któregoś ją wyrwał, ustronie,
A stokroć w niem szczęśliwszą będzie niż na tronie.
Los i dni iey ubezpiecz, zapomniy o wdziękach.
Wszystko ieszcze poprawisz, wszystko w twoich rękach.

Skrusz więzy: Rzym nieprzeciży, Naród się domaga,
Zona zezwoli, matka ze łzami cię błaga
Powszechną radość wróci jedno twoie słowo
Zaczniesz panować, Polska zakwitnie na nowo.
Jednego mi Niebios-a dały tylko syna:
W nim moja rozkosz, chwała, pociecha iedyna.

Ja-

Jakież, procz iego szczęścia, znam szczęście, o Boże!
On mi sam łzy wycisnął, sam ie otrzyć może.
Wzrok moy, który okryją w krótcie wieczne cienie,
Oby ieszcze . . . Lecz widzę twoie rozrzewnienie. . .
Idź, idź, głos cię Narodu zmięczy do ostatka:
Samo Niebo dokona, co zaczęła matka.
Niech wyrok twoy uśmierzy wzburzone umysły,
Pomniy, że dwóch Państw losy od ciebie zawisły.
(*Król odchodzi.*)

Niefam ni synowi, ni stanom, ni Kmicie,
Monty pewniejsze środki gotuje mi skrycie.

A K T III.

S C E N A 1.

Barbara. Izabella.

Barbara.

Co? on milczał? on swoiey nieśmiał przyznać żony,
I w zawieszeniu Narod zostawił zdumiony?
Widziałas? iuż więc nawet i wątpić nie mogę.
O smutku! o boleści!

Izabella.

Uśmierz prozną trwozę.
Byłam świadkiem, iak srogą wytrzymał katuszę:
Milczał, ale twarz iego wydawała duszę.
Miałże wybuchnąć? miałże, gromiac ludu głosy,
Nara-

Narażać na niepewność swej Barbary losy?
Czekał on, aż gwałtowność burzy się przesili.
Seym trwa, August niewrócił, może i w tej chwili.

Barbara.

Czegoż się nieszczęśliwa mam spodziewać jeszcze?
Aż nadto się sprawdzają me przeczucia wieszczę.
Niestety! już ta długa matki z nim rozmowa,
Ten tryumf odchodzący i ostatnie słowa,
Ta, gdy mnie później żegnał, oziębłość Augusta,
Te wymowne wzdychania, te milczące usta,
Rokowały mi drżący... lecz co widzę? Bona...
Zeydźmy...

S C E N A 2.

Bona. Barbara. Izabella.

Bona. (do Barbary.)

Czegoż odemnie stronisz przełęczniona?
Przystap, mówić tu z tobą umyślnie przychodzę.
Jeśli sama dać mogłam powód twojej trwodze,
I na wstępie przez moją porywczosć niewczesną,
Zadałam sercu twemu ranę zbyt bolesną,
Już dosyć za to cierpię... lecz któż nieprzebaczy
Królowey w pierwszym gniewie i matce w rozpaczey?
Wspomnij na porę mojej pamięci tak lubą,
Gdy byłaś serca mego rozkoszą i chluba,
Gdy przyjmując starania przychyłney ci ręki,
Pod moim okiem w enoty wzrastałaś i wdzięki.
Kochałam cię; dziś nawet niekochać nie mogę.

Niel

Nie! nie! ty wzniecasz moją o Augusta trwogę.
Gdyby i rod, i wybor iednomysłnych głosow,
Losow Polski do iego nieprzywiązał losow;
Gdyby mniey oburzała Narod iego wina;
Chciałabym ci poruczyć szczęście mego syna,
Chciałabym ci bydź matką.

Barbara.

Co mówisz Królowo!

Z twoiegożeto serca wychodzi to słowo?

Bona.

Więcey ci ieszcze powiem, day Królowey wiarę.
Dzisiaj gotowam przyiać za córkę Barbarę,
Ale wprzody doświadczyć chce troskliwość moia,
Czy ty prawdziwie kochasz mego syna . . .

Barbara.

Kto? ia?

Bona.

Tak, ty sama. Mogłażbym żadać po kim innym
Tey miłości, tak mało znaney duszom gminnym,
Tey miłości nayżywszey, szlachetney, wylaney,
Co życie tylko szczęściem osoby kochaney,
Co poświęceń się samych piękną żadzą płonie,
Rozkosz czuie w ofiarach, tryumf czuie w zgonie?
Czy tak kochasz Augusta? dziś masz porę dowiedź;
Szalę przeznaczeń twoia przeważy odpowiedź.
Słuchay: dwor, Izabella, mąż przed twoiem okiem
Smutny stan rzeczy ciemnym zakrywa obłokiem:

Okre-

Okropność jego całą ia tobie odstąpię.
Ledwo dziś w obrad sali Król zasiadł na tronie,
Już nie pokryte mowy, nie pokorne prośby
Lecz zuchwałe wyrzuty, nastawania, groźby,
Zgiełk, rozruch, zapal, bliskie pałaszow dobycia,
Zapowiedziały iemu kres rządow, lub życia.
Mało na tem: straszniejsze dla niego nierównie
Te, które w głębi serca ponosi katownie.
Boleść, że ściągą na się oburzenie ludow,
Których pozyskać miłość, miał za cel swych trudow;
Okropność, z iaką wcześniej na myśli mu stawa,
Tronu z Narodem, braci z bracia wálka krwawa;
Boiaźń, gdy cię zatrzyma wydania na miecze,
Żal, hańba i zgryzoty, gdy się ciobie zrzecze,
Rozdzierając tę duszę odwagę tracącą,
Za lada moment w przepaść rozpaczy ią wtrąca:
A własna, lub iakiego zagorzały ręka,
Przyspieszy chwilę, której twe serce się lęka.
Sposob: co tym groźacem nieszczęściom zabieży,
Jeden iest, i ed ciobie samey ten zależy.
Oddal się na czas krotki, nim burza zwolnieie:
Ocal męża, i szczęścia naszego nadzieię.
Jedź, daię ci we Włoszech moje Xięstwo Baru:
Cesarz chętnie potwierdzi lenność tego daru.
Jemu los twoy i państwa moiego polece:
Naywiększego z Monarchow zaufay opiece.
Szczęścia twoiego nadal porucz mi staranie:
Ręcę, iż ie osiągniesz, tylko zasłuż na nie.

Barbara.

Oby tym środkiem mogła zbawić go Barbara!

Ale

Ale ta stokroć większa nad życie ofiara
 Uszczęśliwiż go? będzie sercu jego miła?
 Uwierzyż on, że miłość mnie do niey skłoniła?
 On, co mnie drzącą widzi odchodząc na chwilę,
 Zniesieź, by nas dzieliło morz i lądow tyle?

Bona.

Wolisz więc, żeby Rzymu i stanow uchwiała,
 Związek wasz, w oczach świata na wieki stargała?
 Lub żeby mąż był w krotce z tobą rozdzielony,
 Swoią lub okropnieyszą iemu śmiercią żony?
 Wolisz zrzec się nadziei, że Niebo łaskawsze
 Może zbliżyć was kiedyś i złączyć na zawsze?
 Tron Augusta się wzmocni, burza uspokoi.
 Poświęcenie się twoie nienawiść rozzbroi.
 Zazdrość, jaką wrą dzisiay twym blaskiem rażeni,
 Nieszczęście, oddalenie i czas, w litość zmieni.
 Tak więc córko! za twoię ofiarę szlachetną,
 Wszystko tobie nagrodę zapowiada świetną.
 A ta iedyna droga, którą cnota radzi,
 Sama cię i do szczęścia tylko doprowadzi.
 W tey pewności, twoy umysł znosić będzie zdolny
 Rozdział może niedługi, rozdział dobrowolny.
 Czegoż się wahasz? okaż godne siebie męztwo;
 Nad miłością przez miłość otrzymay zwycięztwo.
 Czas drogi mająż próżne zabierać nam spory?
 Król na seymie, z iedney więcej korzystaymy pory.
 Łę kay się spoźnić! oszczędź pożegnan niewczesnych,
 Tobie tak niebezpiecznych, iemu tak bolesnych.
 Chceszże ocalić męża? momentu nie zwlekay,
 Już wszystko iest gotowe, idź, panuy i czekay.

Pozwalam, aby sercu twojemu tak miła
Izabella, twych smutków gorycz łagodziła.

Izabella.

Jażbym w nieszczęściu mogła odstąpić Barbary? . . .
Jest ona pewnie zdolną do wielkiej ofiary,
Lecz możeż w jednej chwili być do niej skłonioną?
Pomnij, że nie kochanką, lecz jest Króla żoną.
Mąż sam władcą iey życia, iey tchnienia, iey doli:
Możeż rozrządzać sobą mimo iego woli?
Mąż ślepo iść za sercem? czyż nie będzie drzała,
By chcąc być wielkomyślną winną się nie stała?
Ach! ulituj się matko iey łez i rozpacz!
Raz ostatni przynajmniej męża niech zobaczy,
I niech . . .

Barbara.

Jażbym już nigdy widzieć go nie miała?

S C E N A 5.

Bona. Barbara. Izabella. Posel seymowy.

Posel (do Bony.)

Królowo! Król ocalon i Augusta chwala.
Własną cnotą, i Izami ludu zwyciężony,
Król wiecznie od nieprawnej rozdziela się żony.
Pozwól, abym powszechną wrócił dzielić radość.

(odchodzi.)

Barbara. (na boku.)

Stało się więc, okrutną! twojej woli zadość.

SCR-

S C E N A 4.

Bona. Barbara. Izabella.

Bona. (do Barbary.)

Nietrwoż się córko! August kocha zawsze ciebie.
Na czas tylko naglącey ustąpił potrzebie.
Niezdolny całej izby zwyciężyć zapału,
Poddał się udręczeniom krótkiego rozdziału,
Chcąc byż na zawsze swoiey pewniejszym Barbary.
Widzisz więc zgodne iego z moimi zamiary.
Maszże, przyczyniając mu wstydu i boleści,
Oczekiwać, aż sam ci swoy wyrok obwieści?
Czyż ten ostatni moment chcesz widzieć zatruty
Jego upokorzeniem, twoiemi wyrzuty?
Czyż karząc niewinnego iak ty przeniewiercę,
Chcesz iękami rozpaczy rozdierać mu serce?
Nie! uprzędź sama zakres odiazdu niedługi:
Nietrać poświęcenia się twoiego zasługi,
Wstydu i cierpień oszczędź mężowi wspaniale,
Usprawiedliwiy miłość, pomnoż iego żale,
Rozzbroy wielkością duszy zdumione Narody,
I stań się godną, tobie najmilszey nagrody.
Idź... pozor nawet zniknął już dalszych zaprzeczeń.
Ja ci moich nie cofam ni łask, ni przyrzeczeń.
Ufay moiemu sercu, rządź dane ci kraie.

Barbara.

Umiem cenić twe łaski: twe serce poznaię.
Przerzekłaś, żem z rąk twoich śmierć odebrać miała.
Czemus okrutaa słowa mi niedotrzymała?

Wola-

Wolałaś raczey, w twoiey srogości zaciekla,
Przeciwno mnie poburzyć i ziemię i piekła,
Wiarołomstwem Augusta serce moje przeszyć,
I przyszłaś ieszcze z twego tryumfu się cieszyć.
Przyszłaś, moją rozpaczą twe oczy nasycić.
Idź! obrzydłem zwycięstwem przed światem się szczycić.
Idź, bo twoy widok więcey dręczy moją duszę,
Niżli wszystkie zdradzoney miłości katusze!

Bona.

Tak! odpychay szalona dobroczynną rękę,
Która sama twą chciała ułagodzić mękę.
W przepaść, którą otwierasz, leć zapamiętała.
Niebios i moję litość inużś zmordowała.

(Odchodzi.)

S C E N A 5.

Barbara. Izabella.

Barbara.

Coż słyzałam? gdzież jestem? ... iakaż we mnie
zmiana?

Ja, którąm się przed chwilą sądziła kochana,
Którey szczęścia Niebianie sami zazdrościli,
Wszystko niestety! wszystko tracę w iedney chwili!...
Czuję piekło w mem łonie: ach! i żyjęz ieszcze?
Tysiąc nieszczęść wrożyły mi przeczucia wieszczce.
Los się uwziął od samey kolebki mnie nękać....
Od Iosu słusznie mogłam wszystkiego się lękać
Lecz August, obraz Bostwa między śmiertelnemi,
On?

On? mój mąż, mój opiekun iedyńy na ziemi,
Nadzieia serca mego, cel mego kochania,
On mnie sam prześladowie, zdrazca i wygania?

Izabella.

Komuż wierzy twoy umysł nagle przerażony?

Barbara.

Król wiecznie od nieprawney rozdziela się żony.
Wiecznie!... tyś mógł to wyrzec? możesz tego żądać?
Ty sam?... dobrze... niebędziesz więcej mnie oglą-
dać.

Niebędzie cię już dręczyć ta żona niemiła.
Opuszczę cię na zawsze... ach! już nadtom żyła!...

Izabella.

Co mówisz? jakaż rozpacz twoją duszą miota?
Pozwol mi!...

Barbara

Taż to miłość? ta wiara? ta cnota?
Dziś ieszcze tak zdradliwie, ktożby się spodziewał!
W tę duszę łatwowierną iad ufności wlewał.
Dziś ieszcze, gdy mnie zwodził ten obłudnik śmiały,
Mniemałam, że się serca nasze rozumiały.
Dziś go ieszcze niezdolnym podłości sądziłam.
Co mówię, dziś? przed chwilą iak Bostwo go czciłam.
A on, niestety! ludziom podobny iest innym:
Jakżebym rada sama znaleźć go mniey winnym!
Łecz coż go uniewinni? Jeśli cnota, chwała,
Oczyzna, tey ofiary po nim wymagała;

Cze-

Czegoż krył się przedemną w szlachetnym zamiarze?
Czyż mniemał że mu Polska miłsza niż Barbarze?
Nie! nie! próżność i duma to serce skaziły.
Ach! tobież? tobie płonny ten blask mógł być
miły?

Tobie? któremu czysty szczęścia zdroy był znany?
Tobie! który kochałeś i byłeś kochany? . . .
On mnie kochał? obłudnik! . . . ach życiebym dała,
Bym na chwilę ten błąd moy przedłużyć zdołała.
Prawdo! ty mi ostatnią ulgę odeymujesz,
Ty mi nawet znikłego szczęścia pamięć trujesz! . . .

Izabella.

Nie! nigdy! . . . brat moy? . . . nigdy! . . . biegnę do Augusta.

Rozproszą twoją boiaźń własne jego usta.
Tym czasem niech nadzieia odwagę ci wleie!

Barbara.

Nadzieia dla mnie? . . . lecz nie . . . mam ieszcze nadzieię.
Idź! bież! dokąd cię przyiaźń twoia dla mnie wzywa.
(Izabella odchodzi.)

S C E N A 6.

Barbara. (sama.)

Wyszła! już wyszła, teraz dopierom szczęśliwa!
Przez litośchy wstrzymała może rękę moję. . . .
Co? litość w siostrze zdrajcy? prożno się iey boię.
O przyiaźni! miłości! nie ma was na świecie!
Wy lube sny mey duszy na zawsze nikt niecie!

Wszy-

Wszystko mnie przesładuje, zdradza, nienawidzi,
I Niebo mnie opuszcza, i świat mną się brzydzi!
'Ty żelazo! ty moich ulituj się igrzezeń!
Wyrwij mnie z tej bezdennej przepaści udręczeń!
Niedoleżna! wśród hańby, wzdargy i zniewagi,
Chcesz umrzeć, bo żyć dalej nie czujesz odwagi!
W ów często trzeba było w pierś mieczem uderzyć,
Gdy mówił że cię kocha, i mogłaś mu wierzyć.
W ów czasbym upewniła, kładąc kres niezgodom,
'Tron i życie Królowi, pokoy dwom Narodom;
W ów czas Polak cześć winną poświęciłby tobie,
I samby August może westchnął na twym grobie.
Teraz przyjm śmierć nikczemną iakąc los przeznaczy.
Nie śpiesz się... umrzesz w krótkce z smutku i rozpa-
czy!

Czekaj przynajmniej aż Król sam... co? ja mam czekać?

Aż przyjdzie w moich oczach swej żony się zrzekać?
I z udaną litością... O żalu!... o wstydzie!...
Mogłażbym... Lecz coż słyszę?... Ach oto już idzie!
Idzie swoy mi ogłaszać wyrok przemiewierca,
I uniewinniać ieszcze czarność swego serca!
Spiesz się! spiesz nieszczęśliwa! uprzedź ten cios krwawy!
Umieray bez pociechy, bez pomsty, bez sławy!
Ale umieray!... opuść ten świat omierzony,
Na którym on żyć będzie, żyć dla inney żony.

SCENA 7.

Barbara. Izabella. Król.

Iza.

Izabella. (uprzedzając Króla.)

Stój siostró! mąż ci wierny... Posel wzmówię z Bo-
ną. . . .

Barbara.

Ó Nieba! mogęż wierzyć?

Izabella.

Tak! byłaś zwiedzioną

Król. (zbliżając się do Barbary.)

Jako? twoież to serce? serceż to Barbary,
Mnie; mnie mogło posadzić o złamanie wiary?
Którego tyle przeszkód i burz nie zwalczyło?
Któremu wszystko cierpieć dla ciebie tak miło?

Barbara.

Ach! ty życie Barbarze wracasz; mężu drogi!
Widzę cię; i już wszystkie znikły moje trwogi.
Ach! przebacz zginającej przed tobą kolana.
Zbłądziłam: i aż nadto za mój błąd skarana.
Jakże nieznośnie było żyć, wątpiąc na chwilę;
Ale wieści, upewnien i podobieństw tyle! . . .

Król.

Nic niepowinno było zachwiać mojej żony.
Nie znalazęś ty męża? nie znalazęś Bony?
Gdyby cię wszystkich ludów głosy oskarżały,
Niczemby przeciw tobie był u mnie świat cały,
Prawda, że niechcąc zwiększyć zapału zapałem;
Odpowiedź moja stanom do czasu wstrzymałem;

D

Tak

Tak względ na szczęście nasze, tak Tarnowski radził.
Krok łagodności nowe zuchwałstwo sprowadził.
W domu własnym, wyrzuty Posłów mając znosić,
Chcę godną ich uporu odpowiedź ogłosić.
Jeśli dziś tron dla ciebie nie będzie wzniesiony,
Zrzekam się niespokoyney Polaków korony!
Niech kto chce rządzi szlachtą dumną i swawolną,
Chcącą Królów, a Królom ulegać niezdolną:
Ja na dziedzictwie moich przodków poprzestane.
Wrócę z tobą w siedliska Litwy ukochane,
I poświęcę się szczęściu tych obywateli,
Którzy i nasze będą szanować umieli.

Barbara.

Czemże jest szczęście nasze obok szczęścia ludów?
Chceszże pozbawiać Polskę owoców twych trudów?
Chceszże rozdzielać wiecznie dwa potężne kraie,
Które złączył twój naddziad, łączą obyczaje,
Łączy rządu spółnictwo, dwóch wieków zażyłość,
Jedna krew, jeden język, jedna swobod miłość?
Któreś poprzysiągł w Niebios obliczu i ziemi
Ścisłej spoić, i oba zrobić szczęśliwemi. —
Chceszże? by te pogromcze orły i pogonie,
Które w Ojczyzny spółney, praw spółnych obronie,
Walczyły, zwyciężały, wślawiały się razem,
Bratoboyczem się kiedyś niszczyły żelazem?
Lub żeby sam uiarzmion od obcego Państwa,
Brat brata krwią się broczył, nagląc do poddaństwa?
O wy tak łube sercu moiemu Narody!
Siedliska naszych Ojców, męztwa i swobody;
Jeśli wam takie losy gotują Niebianie,

Nioch

Niech umrę! niech przynajmniej ja nie patrzę na nie!

Król.

Ach! przestań; głos twój moją wskroś przeniknął duszę.

Uznaię twoją wyższość i ulegać muszę.

Com przedsięwziął, uniesion miłości zapędem,

Czuję że było zbrodnią, lub przynajmniej błędem.

Ty mnie zwracasz na świętą powinności drogę

Czyż przy tobie na długo z niej wyboczyć mogę?

Nie! ... nie! ... w sercu, nad którym ty masz panowanie;

Miłość kraju i cnoty mieszkać nie przestanie.

Tak jest! obu Narodom przyrzekłszy opiekę,

Dobrowolnie się tronu Polskiego nie zrzekę;

Lecz tem bardziej przez dumę i trwogę nieczemną,

Nie zezwolę, by ciebie rozdzielono ze mną

Kiedy mi los dwóch ludów poruczyły Nieba;

Dla ich uszczęśliwienia ciebie mi potrzeba.

Ni groźby seymniących, ni błysk ich pałaszy;

Ni wydarcie korony, nie mnie nie zastraszy.

Ach! w porównaniu straty której ja się boję;

Czemże jest tron, świat, wielkość, nawet życie moje!

(do Barbary i Izabelli.)

Zostawcie mnie, czas ucha dać natrętnych mowie;

Wkrótce do was powrócę.

(do straży.)

Niech wniydą Posłowie!

S C E N A 8.

*Król. Boratyński. Posłowie.**Boratyński.*

Królu! w nas dzisiay widzisz dwa ludy potężne;
 Które długo rządzone przez twe przodki mężne,
 Pod nimi się złączyły, wślawiły i wzrosły.
 Ojca i dziadów cnoty na tron cię wyniosły!
 Iu Oycyzna, Oycyznie ty winienes wdzięczność;
 Odpłacić się iey teraz masz Auguście zręczność.
 W iey imieniu, od ciebie domagać się śmiemy
 Ofiary, którey wielkość sami czuć umiemy:
 Lecz ofiara potrzebna do szczęścia Narodu,
 Nigdy trudną nie była dla Jagiełków rodu.
 Poiąłeś, Królu! żonę bez woli seniatu,
 Ze szkoda Państwa, z uymą twego maiestatu;
 Ślub twoy znieważa świętą ustaw naszych księę;
 Przysięga męża, gwałci Monarchy przysięę;
 Wykonałeś ią pierwey Polsce niż Barbarze,
 Tey dom twoy, tamtey były świadkami ołtarze. —
 W obliczu świata wszyscy Królowie są braćmi.
 Związek z poddanką świetność tronu twego zaćmi.
 Przodkowie twoy rod wzniesli, tyż go masz poniżać?
 Xięzniczce, któraś wybrał, nie chcemy ubliżać,
 Szanuiemy ią: warta być w rzędzie królowych,
 Gdyby berło nadgroda było cnot domowych.
 Dość iuż mają zaszczytu iey cnoty, iey wdzięki,
 Kiedy ią godną twoiey osądziłeś ręki.
 Tlum niewiast, co błyszczały i błyszczą koroną,
 Pochłoneły w mepanięć wieki, i pochłoną.

Te

Te zawsze będą celem wdzięczności i chwały,
Które się dla Ojczyzny poświęcić umiały.
Niechay Barbara w szczupłym ich mieści się gronie,
Niechay od tronu wyższa, nie będąc na tronie,
Z żonami Królów cnotą idzie na wyścigi,
Niech zrówna, bo przewyższyc nie zdoła Jadwigi,
Co kochając Wilhelma, Wilhelmu miła,
Miłością Polski miłość ku niemu zgasiła.
Chlubnie to jest Królowa być z obywatelki,
Chlubnie z Królem się łączyć. Tenby zaszczyt
wielki

Spadł i na rody nasze z panowań kolei;
Lecz my się tej pochlebnej rzekamy nadziei,
Jak władzy wybierania Królów z pośród siebie:
Duma winna ustąpić Narodu potrzebie.
Przewiduiem, że związki Monarchy z poddaną
Pospolitey się rzeczy niebezpieczne staną.
W Polsce równemi wszyscy są obywatele;
Sam Król, od wszystkich wyższy, jest na rządu czele,
Sam ocenia zasługę i sam ją nadgradza:
Bezstronną być powinna rządzącego władza.
Dom szczęśliwy, z którego Król wybierze żonę,
Szalę nagrod przeważy wkrótce na swą stronę.
Syt bogactw i dostoięństw, do berła się zbliży,
Wywyższy się i wszystkich tem samym poniży.
A dalej, ten co dzielił z Królem panowanie,
Tron posiedzie, lub strasznym tronowi się stanie.
Niedość na tem, następcy poydą w twoje ślady:
Pochopne panującym są złego przykłady.
Nad wskazane potrzebą kraju, smutne śluby,
Každy przeniesie związek sercu swemu laby.

Nie

Nie stracił wielkiej w ów czas Ojczyzna podpory,
Pokrewieństwa swych rządców z postronnemi dwory?
Elżbieta babka twoja, matka Królów pięciu,
W nayważniejszym wspierając męża przedsięwzięciu,
Kiedy poskramiał zakon ziem i krwi łakomy,
Odwrociła grożące Polsce Wiednia gromy.
Helena, uczestniczka Alexandra tronu,
Wstrzymała oręż Moskwy aż do męża zgonu.
Jakież dla nas Barbara ubezpieczy ściany?
W którejże głos iey będzie stolicy słyszany?
Na ziemi naszej imię iey powtorzy zawiść,
Może litść, a może wśród niezgod nienawiść.
Wielu ważnych nie dotkną przyczyn moje usta.
Na coż mam się rozszerzać? mówię do Augusta.
Sercu twojemu dosyć jednego powodu,
Ze te związki miłemi nie są dla Narodu.
Ow, co przewyższył cnotą Bohatyrów gminnych,
Co jest wzorem dla ciebie, rozpaczą dla innych,
Tytus, czemuż od tronu, od siebie oddalił
Tę, przed którą zdumiony wschod kadzidla palił,
Tę którą sam ubostwiał, której sercem władał?...
Bał się żeby miłości Rzymu nie postradał,
Rzymu, co z próżney dumy, może z uprzedzenia,
W Berenice niecierpiał Królowey imienia.
Toż osładzając swoje samowładne rzady,
Pan świata, płonne Rzymian szanował przesady.
A tyż, wolnego ludu Król, wolnie obrany,
Mniey chcesz, mniey masz potrzeby być od nas ko-
chany?

Czyż myślisz niszczyć wolność, gardzić ustawami,
Podbić kray i żelazne berło wznieść nad nami?

Badź

Bądź raczey, idąc torem przodków nieomylnym,
Naszą miłością wielkim, naszą mocą silnym,
I spraw, twą władzę ważąc na praw naszych szali,
Abyśmy się nie ciebie, lecz o ciebie bali.

(*Klękając*)

Nigdy przed obcą władzą, przed mieczem tyrana,
Nie ugięły się wolnych Polaków kolana.

Dzisiaj błagamy ciebie, Oyeze naszej ziemi!

Za tobą, za twym rodem, za dziećmi naszymi,

W imie twych dziadow, których pamięć tak nam
droga,

W imie twoiego Oycy, w imie tego Boga,

Co z małych wzniosł początków Polskę tak wysoko,

I dotąd na nią zwraca opiekuńcze oko;

Zgaś miłość, być mogącą strasznych burz powodem,

Zerwyj związek z kobietą, a wzmocnij z Narodem.

Niech Polska, niech świat cały, niech potomność mó-
wi:

„ Tak miłemi poddani byli Augustowi,

„ Że się dla nich nie wahał uczynić ofiary,

„ Z naydroższych uczuć serca, nawet z łez Barbary.

Król.

Posłowie! wamże, mężom z cnot i światła znanym,

Wam stróżom swobod ludu, od ludu wybranym,

O to przystało proźby przy mym składać tronie,

Żebym poprzysiężoną wiarę złamał żonie,

Nie, żebym iey każdemu dochowywał stale?

Śmiecież naywiększe śluby znieważać zuchwale,

Dla tego żem ie w zamku zawarł nie w świątyni?

Ze

Że od nich łatwo Króla Rzym wolnym uczyni?
 O ślepoto! niech dobroć Niebios was ochroni,
 By tey, którey dziś na mnie używacie broni,
 Przeciwno wam następcy nie zwrocili moi!
 Bez ich wiary, czyż wolność wasza się ostoi?
 Znam powinności moje, znam i moje prawa.
 Żadna Monarchom Polskim nie każe ustawa,
 W żon wybieraniu własney wyrzekać się woli
 Król wolnych, samże tylko miałby żyć w niewoli?
 Jestim pomimo senat, z oyczystego kraiu
 Biorąc małżonkę, przodków uchybił zwyczajui;
 Czyż małe uchybienie mam zbrodnią poprawiać,
 I rządów mych pierwiastki wiarołomstwem wślawiać?
 Czyż odrzucając, hanbiąc, zdradzając Barbarę,
 Za mój błąd mam niewinna wskazywać na karę?
 Nie! żaden prawodawca, żaden sąd na świecie
 Tegoby nie nakazał, i wy nie możecie.
 Tytus zrzekł się kochanki, i jest słusznie czczony:
 Byłby splamił swe imię, gdyby zrzekł się żony.
 Cnotom Barbary winny hołd składacie sami,
 Czemużby więc nie miała panować nad wami?
 Czyż wy nie rzetelniejszym zaszczytem sądzicie,
 Być godną ręki Króla, niż wziąć z Króla życie?
 Uymę przez nią krwi moiey próżno przesąd głosi;
 August się nie poniza, tylko ja podnosi.
 Jeśli nie idzie z rodu świetnego korona,
 Jest Królową Polaków, jest Jagielly żona.
 Gdym współobywatelkę waszą na tron wzywał,
 Wdzięczność od was, nie skargi sobiem obiecywał.
 Obcych Monarchów córki, co ten tron dzieliły,
 Swoiey nowey oyczyźnie wszystkież wierne były?

Dwie

Dwie wspomnieliście, sławne ważnemi posługi,
Lecz sławnych Izami ludu szereg nadto długi!
Wszyscy w ościennych Państwach będący na czele,
Jawnie lub skrycie nasi są nieprzyjaciele.
Czyż krwi związki zdobywczey zapęd ich rozzbroia?
Dopótd nas szanują, dopoki się boją.
Niech tylko Polska z Królem swym będzie związana,
A ręce, że iey nigdy bać się nie przestana.
Dziś pora, jeśli dbacie o iey byt i całość,
Okazać iednomyślność, gorliwość i stałość.
Oto niosące na nas oręż napastniczy,
Sypia się z Krymu hordy barbarzyńskiej dziczy,
Część braci rozdzielonych, iarzma niecierpliwa,
Wznosząc ręce do braci, wybawienia wzywa.
W kraiu bezrząd, o ściane srogi boy się wzmaga.
Wszędzie potrzebna czynność, rada i odwaga.
I w tychżeto, niestety! chwilach niebezpiecznych,
Seym, nadzieja Narodu, seym, czoło walecznych,
Na gorzących niesnaskach czas naydroższy traci?
Potożecie wysłani od waszych współbraci,
Ażebyscie Królowi żonę wydzierali? . . .
Nie wydrzecie! . . . Przysięgam na ostrze tey stali!
Seym, Narod i świat cały tego nie dokaze.
Nad tron, nad życie więcey wiarę moję waże.
Słyszeliście moy wyrok. Wróćcie na obrady,
Prawami, szczęścia Polski umocnić zasady.
A w krótce, gdy głos kraiu po śmierć lub wawrzyny,
Wywoła nas za brzegi Odry albo Dżwiny,
Uyrzycie, dzieląc z Królem waszym boie krwawe,
Czy impiey iak żonę kocham oyczyznę i sławę.

AKT

A K T IV.

S C E N A 1.

*Tarnowski i Kmita.**Kmita.*

Już się więc nieszczęść naszych przeważyla szala;
 August woyny domowej pochodnią zapala.
 W hańbiącym rod Jagiełłów niezgięty zamiarze,
 Tron, sławę i Ojczyznę poświęca Barbarze.
 Ściągnął woyska, i świeżey niepomny przysięgi,
 Grozi praw strożom gromem królewskiej potęgi.
 Tarnowski! pewnie twoia niepodległa dusza,
 Na tę wspólną nam wszystkim krzywdę się obrusza?
 Są iednak, co Królowi przebaczaiać winę,
 Nieszczęść obecnych w tobie znayduia przyczynę.
 On, mówia, który duszą iest Augusta rady,
 Sam ślepey namiętności rozlewa w nim iady,
 I pracuie nad władzy Króla rozszerzeniem,
 Ażeby sam panował pod iego imieniem.
 Lecz seym, lekko nie sądząc wielkiego człowieka,
 Twego uniewinnienia od spraw dalszych czeka.
 Masz porę. Zgodne prawie seymuiących usta,
 Berła przodków niegodnym uznaią Augusta.
 Nim ten zaszczyt, w ostatnim splamion Jagiellonie,
 W godnieysze zgromadzony Narod złoży dłonie,
 Nim ogłosi nowego Króla wielka rada,
 Rządu tym czasem ciężar cały na cię spada.
 W pośród zamieszanego na chwilę pokoin,

Trze-

Trzeba nam doświadczonych i w radzie i w boju;
Ty się okryłeś chwałą w potrzebie obojczy,
Wzywamy więc odwagi i mądrości twojej:
Wspieraj nas, ale wprzód powiedz nam otwarcie,
Czy się na twoje śmiało spuścić możemy wsparcie?
Czy wolność Polski będzie staran twoich celem?
Mów, czyś Króla stronnikiem, czy obywatelem?

Tarnowski.

Ty sam raczy odpowiedz, kto ciebie ośmiela,
Wierność Panu wyłączać z cnot obywatela?
Kto ci moc daie sądzić i potępiać Króla?

Kmita.

Nasze prawa, moy urząd i Narodu wola.

Tarnowski.

Narodu? coż u ciebie narodem się zowie?
Czy garść rokoszan z Boną i z obcemi w zmowie?
Garść zaprzędanych posłów, złych obywateli,
Rozwiązłych marnotrawców, podłych wichrzycieli,
Co myśląc wśród klęsk ludu o sromotnych zyskach,
Wznieść chcą swoją potęgę na tronu zwaliskach?...
To twoy Narod! i takim napelniwszy Kraków...

Kmita.

Pomnij do kogo mówisz, i szanuy Polaków!

Tarnowski.

Prawi Polacy swego czcic umieją Pana.

Kmita.

Kmita

Prawi Polacy cierpieć niezdolni tyrana.

Tarnowski.

Czyież łzy, czyia rozpacz, czyiey krwi strumienie,
Swiadczą Augusta zbrodnie i ludu cierpienie?

Kmita.

Król chce uiarzmić Narod.

Tarnowski.

Król go chce ocalić!

Kmita.

My swobod naszych bronim.

Tarnowski.

Wy rząd chcecie zwalić.

Kmita.

Mężni, co samowolność Króla gromią śmieie,
Wszyscyż są zdraycy kraiu, rządu burzyciele?

Tarnowski.

Nie wszyscy: część ich, ślepa na hersztow bezprawia
Ciągnie Polskę do zguby, myśląc że ją zbawia.
Lecz wiem, kto te ofiary błędu i prostoty
Oszukuje, podburza, ludzi, straszny.

Kmita.

Kto?

Tar-

Tarnowski.

Ty!

Ty zamieszek w Narodzie podżegacz ustawny!
Słabością rządu silny, z nieszczęść naszych sławny,
Ty którego chciwości, zuchwałstwu i dumie,
Sam tron . . .

Kmita.

Stoy! Kmita obelg przebaczać nie umie.

Znay, że mnie uwłaczając, uwłaczasz sam sobie.
We wszystkim albowi wyższy, albowi równy tobie,
Coż daie Tarnowskiemu nad Kmitą pierwszeństwo?
Czy sława, czy zasługa, rod, czy dostojęństwo?
Oreż nas obu słynął w kraiu i za kraiem,
Tyś zwyciężał nad Tagiem, a ia nad Dunaiem,
Tyś nieprzyjaciół Państwa zniósł pod Obertynem,
Jam w pięciu z niemi bitwach okrył się wawrzynem;
Jam Spiż ocalił, Węgrów rozruchy uśmierzył,
Jam przez sojusze kraiu potęgę rozszerzył;
Zawszem go dzielnie bronił, i wiernie mu radził.

Tarnowski.

Gliński wprzod mu służył niżeli go zdradził.

Kmita.

Co? nowego Glińskiego chcesz ty widzieć w Kmicie?

Tarnowski.

Nie! nie! ty nie stanąłeś na tym zbrodni szczycie.
Kmito! w liczbie obrzydłych zdrajców cie nie mie-
szczę,

Byłeś

Byleś obrońcą kraiu, możesz nim być ieszczę.
Wszystkie świetne przymioty Niebiosa ci dały,
Serce odważne, umysł wyniosły i stały,
Czemuż do nich nie łączysz cnot obywatela?
Masz krewnego w Tarnowskim, miałbyś przyjaciela.
Narodby w tobie czystą uwieńczył gorliwość:
Lecz ta chęć przewodzenia, ta dostatków chciwość. ...

Kmita.

Do nich wiedzie pochlebstwo, nie szlachetna śmiałość.

Tarnowski.

W krajach innych pochlebstwo, a u nas zuchwałość.
Przez nią w Polsce, od wnuków rozrodzonych Pia-
sta,
Na gruzach władzy Rządu, władza możnych wzrasta.
Ich przewrotność koleją, to straszy, to mami,
Tron podburzaniem gminu, gmin tronu łaskami,
Po każdej nawałności, co tronem zachwieie,
Szczególnych siła rośnie, powszechna słabieie.
Te zepsutych naddziadów nieszczęsne nauki,
Na wyścigi przeymują gorsze od nich wnuki.
Ich torem idziesz Kmito! Wódz burzliwych duchów,
Sam sprawcą iesteś ciągłych w Narodzie rozruchów.
Tyś, iątrząc na Zygmunta Piotrkowskie obrady,
Pierwszy królewskiej władzy podkopał zasady.
Tyś później, przeciw niemu sprzysięgłszy się z Boną,
Poburzył pode Lwowem szlachtę uzbroioną:
Narod stracił Wołochy na obrony zwłóce,
A ty zasianych niezgod zebrałeś owoce.
Obsypani darami buntu naczelnicy:

Tobie

Tobie się wielkorządztwo dostało w stolicy.
Dzisiaj nowych rokoszów iakież masz powody ?
Miłość, mowisz, Ojczyzny, ustaw i swobody! —
Czyż myślisz, że to zbawi lub zgubi koronę,
Jeśli August odrzuci lub zatrzyma żonę?
Nie rozvodu twój umysł żąda niespokójny :
Z niewzmocnionym na tronie Królem pragniesz woj-
ny.

Słabość jego, łask nowych źródłem ci się stanie,
A opór, korzystniejsze wróży zamieszanie.
Tak więc Polskę wystawiasz na! najsroźsze ciosy,
Całość i samowładztwo jej spuszczasz na losy,
A sam obracasz tylko wzrok nienasycony,
Na zlane krwią i łzami bezkrólewia płony.
Lecz się nie ciesz : nad Polską czuwa Bóg potężny,
Ocali on ten Narod szlachetny i mężny.
Pokąd miłey Polakom krwi potomek żyje,
Pokąd ieszcze to serce dla Ojczyzny bije,
Pokąd zdolną jest władać orężem ta ręka,
Niechay o swoje losy Polska się nie lęka!
Niech ufaią cnotliwi! niechay drzą zbrodniarze! —

Kmita.

Stały w czystych zamiarach, wyższy nad potwarze,
Spieszę! . . .

S C E N A 2.

Ciż i Król.

Król.

Król.

Czekaj! już zbrodni przepelniles miarę.
Czas, abyś odniósł zdrayco zasłużoną karę.
Nie dość, że chcąc tron zachwiać, składasz nocne
schadzki:
Jeszcze ostrzysz w ciemnościach oręż świętokradzki.
Bierz, czytaj i drzył! . . .

Kmita. (czyta.)

” Królu! spisków przeciw tobie
„ Byłem współnikiem: oczy otwieram przy zgonie.
„ Niechęć krwawych tajemnic zamknąć z sobą w gro-
bie.
„ Zboyczy sztylet gotwie Kmita twojej żonie.
„ Wezesną karą złoczyńcy odwróc cios zdradziecki;
„ Ostrzega cię Jan Strzembosz, poseł Mazowiecki. „
Znam sprawcę tej chytrości: przypłaci iey drogo.
Lecz sam chcąc się oczyścić, nie skażę nikogo;
Prócz ciebie Królu! któryś w żalu łatwo zbłądził.
Któżby Kmitę o zdradę nikczemną posądził?
Sztylet, albo trucizna, iest broń dusz niemężnych;
Nikczemnych niewolników, kobiet niedołącznych.
Mnież przystoią te środki skryte i hańbiące?
Mnie, który dziś uzbroić mogę rąk tysiące? . . .
Augustie! tyś do zemsty nie dał mi powodu;
Krew Barbary się łączy z krwią moiego rodu;
Czczę was: ale iak Polak śmiem potępiac śiuby,
W których przeglądam źródło pewne kraiu zguby.
Nie w nocy, nie w zakęcie, nie w mgle tajemnicy,
Lecz iawnie, w sali obrad, w obliczu stolicy,
Obiawiłem ei wyrok stanów nieconfiony;

Że się musisz Barbary zrzec, albo korony.
Tys dowiodł, czyniąc wybor, żeś o Narod nie stał.
Ja ci przychodzę donieść żeś Królem być przestał.
Jeśli mieczem odzyskać chcesz prawa stracone;
Wiedz; że mi Narod swoją powierzył obronę.
Z chęcią ieszcze uzbroję, za wolność Ojczyzny,
To czoło, za iey całość iuż okryte blizny.
Masz czas: odpowiedź w pierwszym wydaną zapędzie
Cofniy... lecz spiesz się: w krótcie zapożno iuż będzie.
(*odchodzi.*)

SCENA 3.

Król i Tarnowski.

Król.

Co? ten zbrodzeni? ten zdrajca? przed Króla oczy-
ma

Ważyl się? Bieź Tarnowski! niech straż go zatrzy-
ma!

Niech wtrąci do więzienia, obarczy żelazy!

Niech w iedney chwili...

Tarnowski.

Królu! spełnię twe rozkazy;

Lecz pomniy że to Polak, że bez przekonania,

Że prawo!...

Król.

Jakież prawo złoczyńcow ochrania?

Sztylet, przebog! dotyka iuż Barbary serca.

E

W mych

W mych rękach dowod zbrodni, w mym zamku mor-
derca,

A ja, Król niedołączny, ja sędzia bezwładny;
Mam czekać aż on spełni swoy zamysł szkaradny?

Tarnowski.

Daruj! lecz jeśli moje mam ci odkryć zdanie,
Oskarzeniu zmarłego nie śmiem wierzyć Paucie!
Polak, senator. żołnierz laurami okryty,
Chciałżeby podłą zbrodnią swe plamię zaszczyty?
Tak hardy, tak zuchwały, byłby raczey zdolnym...

Król.

Dosyć: szanuję prawo. Niechay będzie wolnym! —

S C E N A 4.

Ciż, i Dowódzca Straży.

Dowódzca.

Królu! już podniesiony sztandar buntowniczy.
Zuchwałym tłumom dumny Kmita przewodniczy.
Zborowski i Tenczyński rozkazują pod nim:
Obóz na brzegu Wisły rozłożon zachodnim,
Lewem skrzydłem o mury miasta się opiera.
W hufce ślacha gromadna z powiatow się zbiera.
Służalców zgraie w zbroynych mienią się Rycerzy.
Wszystko tchnie woyną, wszędzie duch buntu się
szerzy.

Oreż biorą wątpliwe stolicy mieszkańce.

Ruch się wzmaga, tysiącem rąk wznoszą się sztańce.

Krze-

Krzemionki grożą miastu naieżone działa:

Król.

Wasze mężstwo rozgromi ten motłoch zuchwały.

Dowódzca.

Tym czasem, Bona w podróż do Włoch już gotowa;
Z dworem, z skarbami, mury opuszcza Krakowa.

(Odchodzi na znak Króla.)

Król

Idź rozporządź Tarnowski, iak stan rzeczy kaze.
Zamkowy żołnierz mieyskie niech zastąpi straze.
Niech zwióda mosty; Kraków niech będzie zawarty;
Poobsadzane szauce, podwojone warty,
Litewskiemu dowódcy niech ogłosi działo,
Zeby się woysko jego ku miastu zbliżało.
Zaraz obóz koronny niech namioty zwinie,
I niech czeka pod bronią: tyrzy mnie w godzinie!
Śpiesz i wracaj . . .

SCENA 5.

Król Bond.

Król.

Prawdaż to? że Polska Królowa;
Króla Polskiego matka i Zygmunta wdowa,
Niespodzianym odiazdem oyczyznę zasmuca?
Ze córki, wnuka, syna, grob męża porzuca?
I w zakłócone wojną puszczaiać się kraie,

E 2

W 12

W iawne niebezpieczeństwo sama się podaie?

Bona.

Niebezpieczeństwo dla mnie? iakiegoż się boię,
Ja, która pragnę umrzeć patrząc na twoie?
To stokroć, iak dziś widzę, straszliwszem się stało,
Niżeli drżący matki serce przeczuwało!
Znałam, że Kmita możny, zręczny i zuchwały:
Lecz żeby w rokosz wciągnął Narod prawie cały,
Żeby na obalenie tronu czynił zamach,
Królowi stawić pole śmiał w stolicy bramach,
Zgromadził tyle wodzów, tak biegłych, tak mężnych,
I w dniu iednym na czele stanął woysk potężnych;
Temu zaledwie oczy moje wierzyć śmieją.

Król.

Jedna bitwa . . .

Bona.

Ach! płoną nie ciesz się nadzieją.
Jedna bitwa odeymie ci środki do nowey,
Ale dziesięć nie zgniecie tey hydry stugłowey.
Niebaczny! własney tylko ty ufasz odwadze:
Oni . . .

Król.

Radzisz więc uledz?

Bona.

Nie! wojować radzę.
Król, który raz ulegnie dumie zbuntowanych,
Na zawsze niewolnikiem iest swoich poddanych.
Trzeba mnie było słuchać przed daniem wyroku.
Dziś nie czas go przemieniać, nie czas cofać kroku.

Musisz

Musisz walczyć, i musisz zostać zwyciężony:
Nie ma środka do zgody ani do obrony.
Gdyby był iaki, gdybym go w mych rękach miała,
Czyżbym matka w rozpaczy syna opuszczala?

(słychać trzy wystrzały.)

Lecz kto wie? może dawniej więźności ostatki,
Teraz dzielnym uczynią za synem głos matki.
Może bez twojej hańby, rada moja skłoni
Naczelników rokoszu, do złożenia broni.
Nie wdam się ja od ciebie w żadne przyrzeczenie:
Lecz jeśli chcesz, dam poznać, z ręcznie im namienię,
Że powolność, czas, matka . . .

Król

Nic mnie nie zachwieje.
Byłoby to ich zdradzać, czynić im nadzieje.

Bona.

Los więc twój spełnij, ustąp dla miłości z tronu
Czegoż mam czekać? Synu! nie zbliżaj mi zgonu!
I cierpiącej czy z losu, czy z twoich pomyłek,
Pozwól skończyć w ustroniu smutny życia schyłek.

Król.

Błagam cię matko! jeszcze zatrzymaj się chwilę,
Może tę szalę mieczem za sobą przechyle!

Bona.

Zatrzymam się, dopóki nadzieja zostanie,
Że ci pomocne matki być może staranie. —
Jeśli nie, wiesz mój umysł, i jestem w nim stała.

Na

Na poniżenie syna nie będą patrzała.

(*odchodzi.*)

Król.

Zkąd te wroźby? ten odiazd? iakież sidła nowe
Jey chytrość . . .

SCENA 6.

Król. Tarnowski.

Tarnowski.

Królu! wszystko do boiu gotowe.

Oba woyska ochocze korony i Litwy,
Czekają tylko ciebie i hasła do bitwy.

Król.

Idźmy więc, idźmy skarcić tę zgraię nieczemną.
Nie wątpię o zwycięztwie, gdy Tarnowski zemną.

Tarnowski

Poydę, Panie! z ochotą na naysroźsze boie;
Polszcze i tobiem winien krew i życie moje.
Możesz się wahać żołnierz kiedy Król na czele.
Lecz daruy, że cię wprzody pytać się ośmielę,
Czy w tey chwili, gdy wznosisz miecz przeciw ludowi,
Nie twoie serce Królu do ciebie nie mówi?
Twe przodki przysięgały prawom być wiernemi!
Tys mi przysiągł, że oycem bedziesz Polskiey ziemi.
Gdybys jednak icy nie mógł szczęśliwą uczynić,
Zalowałbym cię tylko, nie śmiałbym cię winić;
Ale ty dziś icy nieszczęść sam sprawcą się stajesz,
Woy=

Wojny Króla z Narodem pierwszy przykład daiesz,
W czasie gdy z dwiema ścianą do boju przychodzi,
Kray ogolacasz z kwiatu naybitniejszey mlodzi,
Wyniszczasz go, zniechęcasz, pustoszysz, rozdzierasz,
Zakrwawiasz bronią własną, i obcey otwierasz.
Nie przeczę, iż do wojny słuszne masz powody:
Lecz przez nią czy swych dojdiesz celów, rozważ
wprzody

Uczyniż cię przelana krew twoich rodaków,
Milszym oczach Barbary i w oczach Polaków?
Twoy krótki tryumf niechęć tylko ludu wzbudzi,
Roziatrzy obojętnych, stronników ostudzi.
Z krwi stu poległych, tysiąc powstanie mścicieli.
Twoja naymnieysza klęska spiskowych ośmieli.
Každy krok wojny, drogę do zgody zagrodzi,
Każda bitwa, potrzebę nowej bitwy zrodzi.
Wreszcie po długim, krwawym i niesławnym boiu,
Kto wie jakim się kosztem dokupisz pokoju?
Tron twoy i z Polską może obalon zostanie.
Może ci go zwyciężcy wydrą rokoszanie.
Może nakoniec z blasku, z potęgi odarty,
Krwia poddanych zbroszony i na mieczu wsparty,
Zatrzymasz... Ach! czy będziesz na ów czas szczęśli-
wy?

Nie zatruież dni twoich iad zgryzoty mściwy?
Ach! Królu! gasnącemu starca oszczędź oku,
Tylu klęsk, tylu zbrodni, tylu łez widoku.
Nie przymuszay, bym tracąc chlubę moją w tobie,
Żałował, żem nie poległ z oycem twoim w grobie.
To życie, które było świadkiem Polskiej chwaly,
Które pół wieku losy boiów szanowały,

Pozwól, niech w chwalebniejszey zakończę potrzebie,
I broniąc kraiu, niechay niem zastonię ciebie!
A iesli od tey woyny nie nas nie uchroni,
Wstrzymay przynajmniey zapęd bratoboyczey broni;
O dzień ieden cię błagam, dzień ten może przetnie
Długie żale, i klęski kilkunastoletnie.

Krol.

Co? mam czekać aż wzmocnią siły buntownicy?
Natra na mnie i mury wyłamia stolicy?
Aż ten ogień, dziś w szczupłym tleiacy obwodzie,
Wybuchnie, i po całym zaymie się Narodzie?
Nie! tu działać potrzeba, i działać z pospiechem:
Namysł nieroztropnością, a zwłoka iest grzechem.
Swiadcę się wami Nieba! że z równym zapalem
Kocham i teraz Polskę, iak zawsze kochałem;
Ale z boleścią serca iestem przymuszony
Wziąć oręż, dla najswiętszych praw moich obrony,
Niech wiarołomców sięga gniew Boga surowy!
Niech powsta krwi niewinney spadnie na ich głowy!
Idę z ufnością. . . . O ty! co niewinnych wspierasz!
Wesprzyj! . . .

S C E N A 7.

Król. Barbara. Izabella. Tarnowski.

Barbara.

Z rak przyiaciela, dokąd się wydzierasz?
Co czynisz? lecis z mieczem na twoich rodaków,
Polaków prowadzisz na miecze Polaków,

Lecisz

Lęcisz tym ich coś bronił zabijać orężem? . . .
Ty! co iesteś ich oycem i Barbary mężem,
Dla tegożto się rzucasz w tę przepaść szalony,
Byś nie postradał twoiey nieszczęśliwey żony?
Ze mnie więc klęsk tych źródło, z moiey to przyczyny
Toczą boy bracia z braćmi, i z oycami syny!
A ia mam żyć? Niestety! na toż będę żyła,
Żebym matek w rozpacz y wyrzuty zuosiła;
Oglądała ich syny poległe z twej ręki;
Słyszała całej Polski przekleństwa i ięki?
Ach! czemum nie przejrzała, ślubując ci wiare,
Jakim kosztem zatrzymać zechcesz twą Barbarę,
W iakie cię zbrodnie miłość wprowadzi zaciekla! . . .
Miłości, szczęścia, ciebie byłabym się rzekła,
Lub mą śmiercią zbrodnicze odwróciła boie! . . .
Lecz nie minął czas ieszcze. . . Oto pierśi moie!
Utop w nie wszystkie miecze, te miecze krwi chci-
we,

Które niesie na braci twoje ramie mściwe.
W krwi moiey ugaś miłość tę zapamiętała,
Dla której gardzisz cnotą, oyczyną i chwałą.
Albo rzucę się sama na walecznych groty,
Oszczędzić zbrodni tobie, i sobie zgryzoty:
Chcę, chcę umrzeć. . . tę jednę zostawiasz mi drogę,
Chcę umrzeć, bo żyć więcej dla ciebie nie mogę.
Jazbym śmiała przyciskać do moiego łona
Rękę, któraby Polską krwią była zbroczona?
Nie! nie! ile cię wielbię, tyle nienawidzę:
Kochałam oyc a ludu, tyranem się brzydze.
Lecz ieszcześ nie zasłużył na imię tyrana.
Jeszcze twa ręka nie iest krwią ziomek zbrzygana,

(kleg

(*klęka.*)

Jeszcze odwrócić możesz od nich miecz twój srogi,
O mój Królu! mój mężu! mój kochanku drogi!
Jeśli ci miła jeszcze te święte imiona,
Jeśli ci miła cnota, oyczyzna i żona! . . .

Król.

Ach! i tyż przeciw sobie przychodzisz mnie błagać?
Ty sama mnie potępiasz coś miała wspomagać?
Gdy wszystko się sprzysięgło dręczyć moją duszę,
Gdy z losem, z ludźmi, własnym sercem walczyć muszę,
Gdy ciężarowi nieszczęść nie mogę wystarczyć,
Ty jeszcze mnie pogardą swoją chcesz obarczyć?
Mów co mam czynić? . . . W tyłu przeciwieństw od-
męcie,
Jakież jest godne ciebie i mnie przedsięwzięcie?
Jak zgodzić miłość Polski z Barbary miłością,
Powinność oycza ludu z męża powinnością?
Rzucę broń . wskaż mi tylko środek chwalebniejszy.
Lecz nie mojej ku tobie miłości nie zmniejszaj.
W tej chwili gdy ją gromisz, jeszcze ją pomnażasz;
Gdy błagasz mnie za ludem, oześć ku sobie wrażasz.
Gdy swemi łyzy hamujesz mnie w zap. dzie mściwym,
Uczysz, że bez ciebie przestał bym być cnotliwym.
O ty pło! swoję chwałę! duszo mojej duszy!
Zródło i moich pociech, i moich katuszy!
Ty nie czuiesz, nie mogąc nic porównać z sobą,
Jak to wiele kosztuje rozłączyć się z tobą. . . .
Mieczem święte do ciebie utrzymałbym prawa;
Lecz ty mi bronisz, broni oyczyzna i sława.

Wśród

W środ przeciwności tylu iakaż wezmę drogę?
Nie mogę ich zwyciężyć, ale umrzeć mogę.
Z odwaga, iak Król, mego dokonam zawodu,
I nie zdradzę przynajmniey żony i Narodu.

Tarnowski:

Zdradzisz oboie Panie! . . . coż to za odwaga,
Opuszczać stér okrętu gdy burza się wzmaga?
Przebog! w twej duszy ieszcze żyje miłość cnoty.
Twa sława nie zna skazy, twe serce zgryzoty.
Dwa woyska są ci wierne, przyjaźń chce cię wspierać,
Barbara ciebie kocha, a ty chcesz umierać?
Umysł twoy przeciwięstwiy zawsze rozjątrzany,
Tysiąc gwałtownych środków chwyta na przemiany,
Jakie ci miłość, zemsta lub rozpacz podaie:
A ty sądzisz że żaden iuż ci nie zostaie?
Mylisz się, ieszcze możesz zmienić srogość losu.
W środ namiętności wrzających, słuchay starca głosu,
Co ie stygnące czuiac w sercu zatwardzialem,
Oyczynę kocha tylko i ciebie z zapalem.
Swiadek wypadków, twoie mnożących cierpienia,
Znam ia całą okropność twego położenia:
Zaczniesz boy, zstąpisz z tronu, czy zrzeczesz się żony,
Zawsze, i może słusznie będziesz obwiniony.
Postąp więc i roztrópnie i razem wspaniale:
Nie mogąc wybrać dobrze, nie wybieray wcale.
Seym trwa, iemu to zostaw, niechay większość gło-
sów,
Wątpliwą szalę twoich ustanowi losów.

Król.

Co! ia mam się poddawać pod sąd rokoszanów,

Ja ich Król, ja ich sędzia, syn i wnuk ichi Panów?
Ktożby z moich poddanych w podobney kolei
Pod moy sąd . . .

Barbara.

Zrzekasz się więc ostatniey nadziei.

Król.

Tyż sama szczęście nasze narazić pozwolisz
Na los niepewny?

Barbara

Tyż ie stracić zaraz wolisz?

Izabella.

Ach! nieodrzucaj rady przyjaciela świętey,
Od przebłaganych Niebios pewnie mu natchniętey.
Nie sądź z kilku rokoszan o Narodzie całym.
Polak jest sprawiedliwym, szlachetnym, wspaniałym.

S C E N A 8.

Ciż i Boratyński.

Boratyński.

Królu! gdy wiarołomni rokoszu hersztowie,
Świętokradzkim orężem grożą Państwa głowie;
Gdy odgłos dział, ruch woyska, zapowiada boie,
Seym tobie wierny czeka na rozkazy twoie!
Wśród burzliwego niezgod krajowych odmętu,
Królowi poruczają prawa stér okrętu;
Dziś więc, Panie! do niego wzywamy cię sami;

Czu-

Czuwaj nad losem Polski i rozrządzaj nami.
A iakośmy gorliwie w prawodawczy sali,
Przeciw tobie przy prawach ludu obstawali;
Tak odważnie wśród boiów poniesiemy głowy
Za ciebie, za twe prawa, za pokoy kraiovy.

Król.

O ty! prawych Polaków synu nieodrodny,
Jakżeś ułności Króla i Narodu godny!
Okrywszy Polskę chwałą w srod woiennych szyków,
Staiasz się dzisiay wzorem Polskich urzędników!
Bądź nim długor, lecz oręż zostaw męztwu synów.
Sam odetchniy pod ciemem zdobytych wawrzynów.
Poruczywszy Królowi stáranie o wojnie,
Wróćcie obrady wasze odbywać spokojnie.
Skoro mi dochowuie seym i Narod wiary,
Mniey ważę lekkomyślnych zuchwałców sztandary.
Praw świętość, wodzów dzielność, i woysk moich
męztwo,
Łatwe mi zaręczaią nad tłumem zwycięztwo.
Lecz chcę dać, osobistey niepomny zniewagi,
Mnie pole przebaczenia, im czas do rozwagi;
Lub zostawić tę hańbę przy rokoszań stronie,
Ze pierwsi zwrócą na nas bratoboycze dłonie.
Chcę więcej, chcę im odiąć nawet cień powodu,
Którym bunt swoy uprawniać chcą w oczach Narodu.
Ulegaiąc mocniejszy, okazałbym trwoję;
Lecz śmiało względem słabszych wspaniałym być
mogę.
Na niepewność narazić wolę szczęście moie,
Niż kray na zamieszanie, bezrząd i rozboie.

Ty!

Ty! eoś głos do mnie wznosił, oznaym stanom Państwa,
Że Król; któremu wyrzut czyniono tyranistwa,
Swą sprawę, co się źródłem tylu niezgod staie,
Dobrowolnie pod seymu wyroki poddaie.
Osądźcie, czy mężowi żony zrzec się godzi?
Czy wiarołomstwo Króla szczęście ludu zrodzi?
Wiem ia, że iak opiekun, iak mąż bym zawinił;
Gdybym z iey praw ofiarę bez iey woli czynił;
Lecz sama cnoście waszey porucza się śmiało;
Zrzeka się szczęścia, które kosztowaćby miało
Jednę izę braci, iednę kroplę krwi rodaków.
Barbara woli serca; niżli tron Polaków. . . .
Idź więc, zgromadź Hetmany, Senatory, Posły,
Te nawet co na Króla broń w zapędzie wzniosły;
Niech stanie zdań większością niezmienna ustawa;
Od której los mój zawisł i Polaków sława.
Mniemam, że prawodawcy zaufania godni,
Nie mogą ni uprawnić, ni nakazać zbrodni:

A K T V.

S C E N A I.

Barbara. (sama)

Wracę nakoniec pokoy: buntu naczelnicy
Skladaią miecz przed Królem w obliczu stolicy.
Polsko! iuż więc nie będzie szarpać twego łona
Broń świętokradzka, z moiey przyczyny wzmiesiona;
Mężu! iuż nie narazisz na oręż domowy

Twych

Twych ziomek, twego tronu, i twej drogiej głowy.
O Auguście! Ojczyzno! o wy Bóstwa moje!
Nic wam już nie zagraża. — Czegoż się więc boję!
Drzę jednak, mimowolny smutek mnie uciska,
Okropne przerażają duszę widowiska,
W ciemną przyszłości otchłań zapuszczam się z
trwogą,
Serce nadziei, oczy snu przyiać nie mogą;
Czuję niezbędnych tęsknot iad rozlany we mnie,
I łez pocieszających wzywam nadaremnie.
Ach! nigdy mnie odwagi nie miałam i siły:
Tak czarne mnie przecucia nigdy nie dręczyły!...
Przebóg! ta niespokojność przestrogażby była,
Jaką Bóstwo śmiertelnym przed miezcęciem zsyła?
Noc w połowie, okryła ciemność Niebo grzmiące,
Czuwa stolica, światel błyskaią tysiące,
Tłumy ludu obległy prawodawczą salę,
Seym trwa, i trzyma w rękę losów moich szalę.
Wszyscy zaięci zapaść mającym wyrokiem,
Oczekuią na niego w milczeniu głębokiem.
Wnet on, iak piorun, przerwie tę okropną ciszę!...
(słyszac nadchodzącą osobę.)
O Nieba!... już... już wypadł... już grom jego sły-
szę!...

S C E N A 2.

Barbara. Król.

Barbara.

Tyżeśto? ty męczarni litujesz się moiej?

Ty

Ty wracasz do Barbary już może nie twojej?
Milczysz?... los nasz okropny dotądże się chwieje?
Ach! mój mężu! mój ojcze! jeszczeż masz nadzieję?

Król.

Ja miałem ją, wierzyłem wciagnion rady twemi,
Że jest cnota, jest prawda, jest wiara na ziemi.
Ufałem w sądu słuszność, w sprawy naszej świętość,
Ufałem ślepo w przyjaźń, gorliwość i wziętość
Tych, co dobrodzieystwami obsypani tronu,
Przysięgali mi wierność i wdzięczność do zgonu.
Sądziłem, że zbliżonych do nas łatwiej wzruszy
Nasz los, moia łaskawość, szlachetność twej duszy.
Jednak... Senat Królowi swemu złamał wiarę,
Senat mi zdań większością śmiał wydrzeć Barbarę?
Łatwowierny! zdradziectwa ich padam ofiarą!
Widzę lzy, które błędu mego są karą.
Mogęż mieć ufność w Posłach od ludu wybranych,
Nieznających Barbary, mnie zaledwo znanych?
Tarnowski, Boratyński, te u nich półbogi,
Pewnie grób sami kopią pod naszemi nogi.
Ktoż był spiskowych posłem? kto herszta ich bronił?
Kto dał morderczą radę? kto mnie do niej skłonił?
Jakże ten łańcuch siodła mego uszedł oka
W który mnie zawikłała chytrność ich głęboka!
Ale bez ciebie cożby była dokazała
Ich zręczność, ich wymowa, ich przewaga cała?
Oparłem się: miecz wzięłem w najsświętszej potrzebie:
Już byłbym, lub żył z tobą, lub zginął za ciebie!
Jakże byłbym szczęśliwy! Jedno twoje słowo
Pograżyło mnie w przepaść nieszczęścia na nowo.
Tak!

Tak! tyś przeciw mężowi do spisku wpływała,
Wiarołomna! tyś sama pozbyć się mnie chciała!
Ty mi broń wytraciłaś, ty radę ich wsparłaś!
Ty mnie zdradziłaś, ty mi z ręką się wydarłaś!
Ty okrutna! niewdzięczna!

Barbara.

Ach! mężu kochany!

Jeszcze własną chcesz ręką me rozdierać rany?
Mnie śmiesz wyrzucać zdradę? mnie samey? O Boże!
Takto używasz chwili już ostatniej może?
Skarz mnie wreszcie, przebaczę miłości ślepotę;
Lecz szanuj Królu naszych Bohaterów cnotę!
Cierpmy, gińmy, i ginąc z wyroku Rodaków,
Nieśmy do grobu miłość Polski i Polaków!

S C E N A 5.

Król. Barbara. Izabella. Posel Seymowy.

Posel.

Królowo! Królu! sławę seym utrzymał swoje.
Spełnione szczęście wasze, Narodu i moje!
Te łzy radości z oczu moich się cisnące,
Dziela ze mną w tej chwili Polaków tysiące.
Słyszycie? oto tłumy ludu, szlą w Niebiosy
Błogosławieństwa dla was wzywające głosy!

Barbara.

O Rodacy! o Mężu! o sestro kochana!

E

Król,

Król.

Ach! czyiemże jest dziełem tak szczęśliwa zmiana?

Izabella.

Poznaj Boratyńskiego! poznaj Narod bracie!

(*do Posła.*)

Opowiedz.

Posel.

Skoro wyrok nastąpił w Senacie,
A głosować mających Posłów izba cała,
W twarz swego naczelnika oczy wryte miała;
" Bracia! rzekł, kiedym z woli waszey i Senatu,
Wznosił imieniem Polski głos do maiestatu,
I sam oddając winny hołd cnotom Barbary,
Najswiętszey od Augusta wymagał ofiary;
Czyniłem to, bom wierzył że większości wola,
Tego poświęcenia się żądała od Króla,
Bom wiedział, że ten środek zniszczyłby zarody
Niebezpieczney poddanych z Monarchą niezgody.
Lecz gdym dostrzegł, że ustaw mniemani czciciele;
Kryją cnoty pozorem własney dumy cele,
Gdy mam dowod że Bona nas i nasze kraie,
Domowi Rakuskiemu wiecznie zaprzedaie,
Gdy wiem że naczelnicy tey burzliwey strony,
Są zwolenniki Wiednia, są narzędzia Bony,
Gdy w swych działaniach równie podli iak zuchwali;
Groźb, chytrości, przemocy, złota używali,
Gdy nakoniec, o wieczna czasów naszych skazo!
Polacy na Polaków podnieśli żelazo,
A Król mogąc poskromić bronią broń ich śmiała,
Przeciw niey ufność w seymie zastawił wspaniała;
Tę

Tę ważną sprawę, bracia! innem okiem widzę:
Jeślim wprzód bładził, błędu wyznać się nie wstydzę.
Na posługach Ojczyzny żołnierz osiwiiały,
Dobra iey szukam tylko, a nie próżney chwady;
Nie wątpię, że ci naszey ufności niegodni,
Którzy chcą w prawodawcach mieć współników
zbrodni,

I mniemam, że te związki Królowi przystoia,
Których niechętni Polsce naywięcey się boia;
Za ich więc potwierdzeniem iawnie głos moy daię,,
Skończył, w tem okrzyk zgody ze wszech stron po-
wstaie,

Senat cofa swoy wyrok, i stany złączone
U nog żony Augusta składaia koronę.

S C E N A 4.

Król. Barbara. Izabella. Tarnowski. Boratyń-ki.

Król.

O wy Oyce Ojczyzny! Króla przyiaciele!
Wdzięczności współziących, czci potomnych cele!
Przybliżcie się! — Twoie to Tarnowski staranie!...

Tarnowski.

Cnocie Boratyńskiego wszystkoś winien Panie!

Król.

August pomiędzy wami różniey nie kładzie,
Jego obywatelstwu, twoiey mądrey radzie,
Przez was obu natchniętey izby wyrokowi,

Kray winien pokoy, powrót do cnoty spiskowi,
Szczęście całego życia wasz Król i Królowa . . .

Barbara.

Ach! iakież to co czuję wydać mogą słowa!
Te łzy radości, które w mych oczach widzicie,
Świadczą że stokroć więcej winnam wam nad życie.
Wam już więc, wam ziomkowie dni moje poświęcę,
I temu w którego imnie oddajecie ręce
Nie zapomnę, okryta godnością tak wielką,
Zem się rodziła waszą współobywatelką.
Wdzięczność wam, w których przyjaźń, gorliwość tak
czynna! . . .

Boratyński.

Królowo! tyś nam żadney wdzięczności nie winna!
Sam wzgląd na Polskę naszym powodował zdaniem,
I nadgrodzieni tylko iey szczęściem zostaniem.
Pomniy, że dla naszego zgotujesz imienia
Błogosławieństwa ludów, albo złorzeczenia.
Oycom, Ojczyźnie wierną, bądź do dni ostatka!
Kochałaś ją iak córka, kochaj dziś iak matka.
Oby mi dozwoliła dni schylonych iesień,
Być świadkiem rządu twoie wielbiących uniesień.

Tarnowski

Królu! Kmita ci złożyć chciał hołd z nami razem;
Lecz czeka byś go swoim ośmielił rozkazem.

Król. (do Tarnowskiego.)

Dzień, który spełnił serca moiego nadzieie,
Niech pomyślność i szczęście na wszystkich rozleie,
Niech występni na wstydzie kończą ukaranie!
Kmita chce ze mną mówić? pozwalam: niech stanie!

Bar-

Barbara. (na boku.)

Przebóg! na łonie szczęścia, ja szczęścia nie czuję,
Okrutna tęskność całą iego słodycz truje!

Coż to jest? z kąd to drzenie, te bole, te mdłości?
Jakiż pożerczy ogień pali me wnętrzości?

(odchodzi z Izabellą.)

S C E N A 5.

Król. Tarnowski. Boratyński. Kmita.

Król. (do Kmity.)

Kmito! gdyś broń składając żał mi swoy tłumaczył,
I współnikom rokosz, i tobie przebaczył:
Lecz w chwili, co mnie łączy z serca mego celem,
Chcę więcej, chcę byś odtąd był mym przyjacielem.
Jeśliś ty żarzył buntu przeciw mnie pochodnią,
Jam niesłusznie o podła posądził cię zbrodnią.
Wzajemnych uraz naszych zapomniemy wzajem:
Król z tobą, i ty zawsze bądź z Królem i z krajem.

Kmita.

Nie lękałem się twego przewagi oręża,
Królu! ale wspaniałość twoja mnie zwycięża.
Kiedy Seym, Narod, prawo mieliśmy za sobą,
Nie było może Panie zbrodnią walczyć z tobą!
Lecz dziś, gdy twoy stwierdziła ślub Rzeczpospolita,
Związek nasz jest rokoshem, buntownikiem Kmita.
Znam to: iednak nas Królu nie sądz zbyt surowie;
Z krwią nam miłość swobody przelali przodkowie.
Co do mnie, nie myśl Panie bym upornie sądził,
Żem czynił com był winien, żem w niczem nie zblądził;

Wie-

Wierzyłem, i ta jedna była moja wina,
Ze matka zawsze szczerze pragnie szczęścia syna.

Król.

Jey odiazd inż usunął burz dawnych powody.
Króla z ludem nic odtąd nie rozerwie zgody.
Lecz idźmy, na Królową czekaia poddani.
Niech senat, seym, lud, woysko uyrzy twarz swey
Pani! —

S C E N A 6.

Ciż. Izabella. Dowodzca Straży.

Izabella.

Królu! tracisz Barbarę! ledwo drżąca, zbladła
Ztąd wyszła, w tem bez czucia na ręce mi padła;
Kilkakroć ią starania nasze ocuciły:
Lecz zaledwie odzyska, znowu traci siły.
Na pomoc iey zebrani, łzami i rozpaczą
Swoy żal tylko i nasze nieszczęście tłomaczą.

Król.

Ach! co za cios! O Nieba! raczcie ią ochronić!

Dowodzca Straży.

Królu! okropną prawdę mamże ci odsłonić?
Barbara iest otrutą. Monty przeniewierczy,
Co czuwał nad iey zdrowiem, wlał w nią iad mor-
deczy.

Izabella.

Monty? ten co tylekroć ocalił iey życie?

Dowodzca Straży.

Tak iest! on.... Z murów zamku gdy uchodził skrycie,
Mimo

Mimo ciemności nocy, mimo stroju zmiany,
Od dowodczy straży miasta odkryty, schwytany,
Przez boiaźń, żal, zgryzotę, czy przez obłąkanie,
Sam wyznał.

Wszyscy.
O potwora!

Król.
Gdzież on? niech tu stanie!

Przebóg! czyiaż to zbrodnia! namowrzyto czyie?
Idź! bież! niech się tłumaczy!... Gdzież on iest?

Dowódzca Straży.

Nie żyje!
Chcąc sam się skarać, lub też uprzędzić katusze,
Połknął iad, i wyzionął w oczach naszych duszę.
Nim skonał zbrodniarz, iawne uczynił wyznanie.
Lecz mogęż wierzyć? będęż śmiał ci donieść Panie
Że do tej niepojętey zbrodni był wciągniony,
Namową współrodaków i darami Bony?

Król.

Ach! moja własna matka? co słyszę! o Nieba!
Na domiar meszczęć moich tego było trzeba!

S C E N A 7. i ostatnia.

Ciż i Barbara (niesiona.)

Barbara.

Raz ieszcze chciałam ciebie, chciałam was obaczyć.
Stan moy, ostatnie czucia daż mi wytłomaczyć?

Umie-

60. —
2041/191104

— 88 —

Umieram ... Polski matką ... i Augusta żoną,
Śmiercią okrutną prawda ... lecz nie zasłużoną!
Ginę zbrodnią ... lecz ginę nie z Polaka ręki! ...
Łzy wasze! ...

Król.

O rozpaczy! o żale! o męki!
O nieszczęśliwy mężu! okropna korono!
W dniu szczęścia, w dniu łez wiecznych, w którym
nas złączono.

Izabella.

Także ty więc o Boże iesteś sprawiedliwym!

Barbara. (do Izabelli.)

Żegnaj cię, droga siostró! ... twym staraniom tkli-
wym.

(do Króla.)

Ty żyj! ... ocal gasnące oyców Polski plemie.
Od nieszczęść ... od upadku zachowaj tę ziemię! ...

Król.

Ach! kona! Ja żyć muszę, i żyć bez Barbary!
O Polsko! iakże trudney wymagasz ofiary! —

K O N I E C.

